OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.

—THE WEEKLY—
GAZETA POLSKA
(GAZETA POLSKA W CHICAGO.)
APPEARING EVERY THURSDAY.
Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.

Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.

Rates of advertising:

One line once	50c.
One inch once	$2 00

SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE.

One inch one year	First page	$40.00
	Second and third page	20.00
	Fourth page	30.00

The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Serbia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa & Australia and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ, 532 Noble Street, Chicago, Ill

The printing Office of "Gazeta Polska", executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language.
Job printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.
GAZETA POLSKA
W CHICAGO.
Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

Prenumerata wynosi rocznie:

W Stanach Zjednoczonych i Canadzie	$2
W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Południowej, Afryce i Australii	$3

Cena inseratów dla Polaków wynosi:

Od wiersza drobnego druku na raz jeden		c.
Od cala		$1.00
Następnie połowę.		
Rocznie od cala	na pierwszej stronicy	$20.00
	na drugiej i trzeciej stronicy	$10.00
	na czwartej stronicy	$15.00

Dla obcych cena podwojona.
POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.
POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Express, lub w liście registrowanym.
Rękopisy nie zwracają się.
Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

No. 25. Chicago, Illinois, Czwartek 21-go Czerwca, 1894 roku. Rok 22.
ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PRZEGLĄD

wiadomości zagranicznych z ostatniego tygodnia.

Śmierć Muley'a Hassan, sułtana państwa marrokańskiego może wywołać rozruchy.

W Casabianca wywołano sułtanem Abdula Aziz, młodszego syna zmarłego sułtana. W Fez zaś panuje prąd, którego celem jest wybor Muley'a Ismail, brata zmarłego sułtana. Nie można prawie wątpić w walkę o panowanie. Jednakże nie można dotychczas powiedzieć, co państwa zainteresowane w sprawach ostatecznych państwa Marocco, zamyślają uczynić. Środki przedwstępne zostały już rozpoczęte Hiszp. wysłała do Tangieru pancernik "Vena deto", Francya zaś cztery pancerniki, stojące pod rozkazami admirała Le Bourgeois, a oprócz tego dostały pancerniki stojące pod rozkazami admirała Gadaud, rozkaz przygotować się do akcyi, gdyby to było potrzebnem. Nazwy ich są: "Magenta", „admiral Duperre" i „Alger."

* * *

W Nazimiento w Hiszpanii trzęsienie ziemi zburzyło dużo mieszkań i wiele osób zostało zabitych. Podobne wiadomości donoszą z Granady i Almeryi, gdzie wiele domów się wywróciło i dużo ludzi zostało zabitych.

* * *

Miasto Hongkong w Chinach opuściło 100,000 osób z powodu cholery, która zabrała już przeszło 1500 osób. Dziennie umiera 100 ludzi.

* * *

3000 górników zatrudnionych w kopalniach siarki w Caltanisetta na wyspie Sycylis zastrajkowało, gdyż nie byli zadowolonymi z ich myta.

* * *

Przez Vancouver, B. C., nadchodzi wiadomość, że w Canton (w Chinach) i okolicy wybuchła zaraza, która w szesnastem stuleciu była znaną pod nazwą „czarnej dżumy" i zabrała wiele ofiar. Oto symptoma: Nastaje nagła febra, przyczem temperatura ciała podnosi się czasem do 105 stopni, silny ból głowy któremu towarzyszą napady chwilowego unieprzytomienia, w 12 do 24 godzinach okazują się na karku i pod rękami pacyenta gruozoły, które czasem mają wielkość jaja kurzego; następnie poczyna pacyent spać i umiera za 24 lub 48 godzin. Może wyzdrowieć, jeżeli przebędzie 6 dni.

Z Canton zaś donoszą: W każdym prawie domu wydarzyły się wypadki śmierci. Zaraza wybuchła nasamprzód w dzielnicy mahometańskiej, zkąd dziennie donoszą o 100 wypadkach śmierci; są dwie, w których liczba zmarłych, zwłaszcza dzieci dosięga do 200. Dotychczas miało umrzeć 20,000 ludzi.

W Hongkong umarło aż do 13go czerwca na tę zarazę 320 ludzi z 393 chorych.

* * *

W Vico Equense, 16 mil od Neapolu w Włoszech umarł Giovanni Nicotera, były minister spraw wewnętrznych.

Urodził się 9 września, 1828, w San Biase, w Kalabryi. Uczył się prawa i przyłączył się do rewolucyjnego stowarzyszenia „młodej Italii." Brał udział w powstaniu w Kalabryi w r. 1848, następnie wstąpił jako oficer do armii ówczesnej rzeczyposp. francuzkiej. W r. 1849 został podczas potyczki niebezpiecznie raniony, poczem żył w odosobnieniu w Turynie aż do roku 1857. W tym roku przyłączył się do ekspedycyi Mazziniego do Capri, celem której było zniesienie burbońskiej dynastyi w Neapolu.

Przy tej sposobności został znów niebezpiecznie raniony i uwięziony. Po jego wyzdrowieniu skazano go na dożywotnią pracę na galerach; był na nich nasamprzód w Neapolu a następnie na wyspie Tavignana nad zachodnim wybrzeżem Sycylii. W r. 1860 został oswobodzony przez Garibaldi'ego do którego wolnych strzelców wstąpił jako oficer. I w roku 1866 i 1867 służył pod Garibaldim. Obywatele miasta Salerno wybrali go członkiem do parlamentu, gdzie wnet stał się przywódzcą lewicy. Gdy tej w r. 1876 udało się znieść tak zwaną „Consorteria" stał się Nicotera w gabinecie Depretis'a ministrem spraw kraju.

Na tem stanowisku walczył przeciw swym nieprzyjaciołom i nagradzał swych południowo-włoskich przyjaciół. Z wielką surowością prześladował tak zwaną Mafia w Sycylii.

Jednakowoż przez jego nieograniczoną ambicyę, bezwzględność i niepopularność naraził na niebezpieczeństwo ministeryum Depretis, wskutek czego jego koledzy zmusili go do wystąpienia z ministeryum dnia 16go grudnia. 1877 r. Nicotera mścił się za to na wszystkich następnych ministeryach i doprowadził niektóre z nich do upadku. Był zawsze przewodnikiem jednej z grup parlamentu i należał do naczelników tak zwanej pentarchii.

W r. 1891 po rezygnacyi Crispi'ego objął Nicotera znów w ministeryum Rudini'ego tekę spraw kraju. Znajomą jest rzeczą, że wielce był zawikłany w znanych szkandalach bankowych, które tak wielce zaszkodziły włoskiemu systemowi finansów nietylko w samych Włoszech, ale i zagranicą.

* * *

Z Moskwy donoszą, że na Kaukazie odkryto spisek, którego celem było odłącznie Kaukazu od Rosyi. W pewnej wsi na południowym Kaukazie znalazła policya znaczną ilość amunicyi i broni która była skradzioną z różnych arsenałów. Transport wojska do Kaukazu, jest, jak wiadomo, połączony z wielkiemi kosztami, w przypadku powstania, zostanie budowany olbrzymi tunel pod górami Kaukazkiemi (?).

* * *

W wschodniej Francyi padał śnieg 13go czerwca.

* * *

Wiadomem jest, że przez powstanie maurskich plemion w Marocco zostali uszkodzeni hiszpańscy obywatele w pobliżu Melilla. Nastąpiła ugoda, na mocy której sułtan marokkański obiecał zapłacić 5,000,000 funtów szterlingów. Pieniądze te znajdują się w rękach paszy Mazaganu, który jakoś się ociąga z wypłaceniem tych pieniędzy. Rząd hiszpański wyseła okręt wojenny do Mazagan, aby skolektować te pieniądze.

* * *

Blizko wyspy Castle Bar Island w Irlandyi zatonął okręt z blizko 50 żniwaczami powracającymi z pracy do swych mieszkań na wyspie Achill. Byli to powiększej części młodzi ludzie, którzy co rok wybierali się na żniwa do Anglii i Szkocyi. Okręcik czy też wielka łódź była zanadto przepełnioną, bo znajdowało się 110 osób w statku, podczas gdy wygodnego pomieszczenia było tylko na 60 do 75 osób.

* * *

W Londynie umarł Lord Coleridge, najwyższy sędzia. Urodził się w roku 1821.

* * *

Z Tangier, stolicy sułtanatu Marokko donoszą dnia 15 bm., że Abdul Aziz został urzędownie obwieszczonym sułtanem. Proklamacya odbyła się w Fez. Nie było żadnych nieporządków. W proklamacyi Abdul Azis przyrzekł amnestyę wszystkim więźniom winnym za panowania swego ojca, lecz wyraził groźbę że wymierzać będzie jak najsurowsze kary na tych wszystkich, którzy sprzeciwiać się poważą jego władzy.

— Rząd francuzki wydał rozkaz kilku pułkom w Algierze do udania się nad granicę marokkańską.

* * *

Z Tropau, na Szlązku austryackim, donoszą o ogromnem nieszczęściu. W Kaucowie w kopalni węgla pod tytułem Franciszka wydarzyło się kilka wybuchów w których życie utraciło 120 górników. Oddział wysłany na ratunek nieszczęśliwym, uległ temu samemu losowi. Po eksplozyach, płomienie ogarnęły całą kopalnią. Pomoc nadchodzi ze wszystkich stron, lecz wątpią, aby co można uczynić. Kopalnie Franciszka i Johannes należą do hrabiego von Larisch. — Później donoszą, że liczba ofiar dochodzi do liczby 180 osób. Było 5 eksplozyi. Galerye kopalni stoją w płomieniach i jest obawa, że ciała ofiar wszystkie spalą się w płomieniach.

* * *

Z Ciechanowca, w Królestwie Polskiem donoszą o 25 wypadkach śmierci na cholerę. Zachorowało 60 osób.

* * *

Nieporozumienia w kopalniach siarki w blizkości Caltanizetta, we Włoszech, wskutek których 3,000 górników zastrajkowało, zostały ukończone wzajemnemi ustępstwami, i górnicy powrócili do pracy.

* * *

Z Odessy donoszą dnia 16 bm., że na morzu Azowskiem zderzyły się dwa statki — jeden rosyjski drugi grecki — i obydwa zatonęły 26 ludzi znalazło śmierć w nurtach.

* * *

Późniejsze wiadomości z kopalni w blizkości Troppau, na Szlązku austryackim, opiewają, że 232 górników utraciło życie.

* * *

Dnia 18 bm., o 3 godzinie rano, wydarzyła się przerażająca eksplozya w Brukseli. Zniszczonym został do szczętu jeden dom przy ulicy Rue Royale a poboczne domy uległy częściowemu zniszczeniu. Wybuch spowodowany został podłożeniem bomb dynamitowych.

Jak zawierają małżeństwa w Irlandyi.

Pomiędzy ludnością wieśniaczą, w Irlandyi nie ma prawie tego, coby można nazwać miłością. Proszenie o rękę dziewczyny jest po prostu tylko handlem pomiędzy mężczyznami. O niewiastę w ogóle nie chodzi; jest tylko potrzebną przy ceremonii ślubnej; lecz gdy ślub już się odbył irlandzkie niewiasty są tak wierne i wykonujące swe obowiązki tak dobrze jak kobiety w innych krajach.

"Evening Standard" powiada, że w Irlandyi jako i w Włoszech przyjaciele i sąsiedzi starają się o to, aby skojarzyć "chłopców" z dziewczynami. Chłopcami (Boys) są wszyscy nieżonaci mężczyzni bez względu na ich wiek. Brat powinien jeżeli można ożenić się w tym samym czasie, gdy siostra wychodzi za mąż i to w tym celu, aby wyposażenie jej nastąpiło, bez naruszenia interesów gospodarstwa. Tak czytaliśmy w tych dniach o podobnem weselu.

Tak zwany "chłopiec", który nawiasowo powiedziawszy liczył lat 45, właściciel dobrego gospodarstwa, żył wspólnie z siostrą swą młodszą o 10 lat. Była to wesoła, dość piękna i pracowita osoba, właśnie zdatna, aby była dobrą żoną dla gospodarza. Sąsiad pewien począł się nią interesować, lecz patrzał jeszcze dalej i starał się wywiedzieć, jaki posag jeszcze dwie lub trzy inne z sąsiadek dostaną. Była tam najmłodsza córka Brian'a która miała dostać 150 funtów szterlingów i w dodatku krowę, dalej była tam wdowa Doonigan, która miała całe własne gospodarstwo, ze znacznym inwentarzem i parą koni, nie mówiąc wcale o całym akrze z piękną ćwikłą. Była prawie 50 lat stara i kilka lat temu utraciła wszystkie zęby, lecz gdzież są zęby, które wartałyby tyle co para młodych koni, z których czasem mogą być cztery? Była tam także jeszcze córka Flood'a, która miała tylko 100 funtów szterlingów, lecz była piękną kobietą, liczącą dopiero lat 30.

Te trzy kandydatki do stanu małżeństwa przedstawiono "chłopakowi" i powiedziano mu, że ma uczynić wybór. Siostra żądała, aby wybrał wdowę, bo cóż znaczyło kilka lat mniej lub więcej w obec gospodarstwa.

Ten, który go swatał popierał także wdowę. Ten był żonatym człowiekiem, a mówiąc z doświadczenia oświadczył: Gdy ojciec mój, Boże świeć nad duszą jego, szukał żony dla mnie, ofiarowano mu dwie dziewczyny, z których jedna miała dwie, druga trzy krowy; wybrał tę ostatnią, chociaż wolałem drugą; lecz on powiedział, Mike, weź trzy krowy, mój chłopcze. Znałem świat i znałem kobiety, i wiedziałem że żadna z nich nie jest warta krowy. I miał racyę. ożeniłem się z tą, która miała, a była dobrą żoną przez 15 lat, aż do jej śmierci. "Niech ją wszyscy święci zachowają!"

"Bub" nie mówił nic, lecz za kilka dni odwiedził starego Flood'a i przepędził cały wieczór ze starym ojcem paląc tytoń. Nie mówił ani słowa do córki, gdyż fakt jego odwiedzin po "poselstwie", już oznaczał, że się zgadzał na wybór posłannika.

Nie pozostało już nic więcej do czynienia, jak tylko udać się do księdza i wziąść ślub. Lecz to nie mogło się stać, nim nie znalazł męża dla siostry; było to zadanie dość trudne, gdyż stawiała warunek. "Wezmę męża jakiego tylko ze chcecie," mówiła Biddy, "lecz nigdy nie pójdę do domu, w którym się znajdują kobiety, kiedy tutaj byłam panią przez lat 20." Warunek ten spowodował odłożenie sprawy na niejaki czas.

Nareszcie jednakże znaleziono mężczyznę, który był zadowolony z posagu Biddy, a który oprócz tego mieszkał sam na sam ze swym bratem; nie było żadnej kobiety w tym domostwie. Biddy przyrzekła natychmiast, że pójdzie za niego. Doniosła tamtejszej "lady" czyli właścicielce dóbr, w której pokładała wielkie zaufanie, o blizkim jej ślubie. "Czyż go bardzo kochasz, zapytała lady", Biddy? mniemając, że usłyszy mały romans o miłości w chacie.

"Ach, mylady, cóż miałabym z tego, gdybym o tem myślała! Muszę teraz wyjść za mąż, ponieważ brat mój się żeni." — Ale przecież nie wyszłabyś za człowieka, którego nie kochasz; to nie byłoby słusznem, odpowiedziała lady. — "Jest porządnym chłopcem i mam słowo Tim'a Flanagan, że z niego będzie dobry mąż," odrzekła Biddy jak najspokojniej, Osobiście widziałam go tylko dwa razy, a w czwartek, jeżeli Bóg zezwoli, weźmiem ślub. Ślub się odbył i o pół siódmej z rana Biddy i „porządny buba" opuszczali kaplicę jako mąż i żona "na lepsze lub gorsze". Widzom zdawało się że "na gorsze", bo Biddy płakała i narzekała, jak sama oświadczyła później, gdy opowiadała swą podróż poślubną. Ta była dość dziwną. Trwała tylko 24 godziny. "Jechaliśmy wozem do którego osły były zaprzężone, do miasta," mówiła Biddy, „a ja płakałam i narzekałam przez całe 10 mil drogi. On chciał, abym coś jadła, lecz przez cały dzień nie chciałam się niczego dotknąć. Nie mogłam na nic patrzeć, bo oczy moje zapuchły; mówił, że mnie zaraz odwiezie, i że mogę powrócić do moich ludzi i u nich pozostać, jeżeli tak zechcę, i że on nigdy nie zażąda, abym u niego pozostała. Ach, był takim dobrym dla mnie.

Nie jest zwyczajem aby rodzice młodej pani udali się z nią do kościoła lub też kaplicy; i także sprzeciwia się zwyczajowi aby młoda pani odwiedziła dom rodzicielski przed upływem miesiąca po ślubie, ani jej familia nie ma ją w tym czasie odwiedzać. Dziwny ten zwyczaj, do którego każdy się ściśle stósuje, jest pozostałością praw poślubienia w niewoli, gdy uprowadzano dziewicę przemocą z sąsiedniego plemienia z którem następnie nie obcowano. — Czasem i kobiety skojarzają małżeństwa. Pewna kobieta sprzedawała pewnego dnia masło i jaja na targu, gdy "chłopak" obok niej przechodził. "Czas, abyś się żenił," rzekła. "Znajdźcie mi kobietę, a ożenię się," odrzekł. Za kilka dni kobieta znów zatrzymuje "chłopaka" "Mam ładną kobiecinę, która ma cokolwiek pieniędzy," mówiła. "Dobrze", odpowiedział, "nie chcę być kłamcą; tu jest moja ręka. Ożenię się z nią. Co za jedna?"

I wesele się odbyło, a małżonkowie żyli szczęśliwie ze sobą co nie zawsze się wydarza. Często istnieją kłótnie i swary pomiędzy małżonkami, którzy tydzień przed weselem może wcale się nie znali. W jednym z takich wypadków mąż bił żonę bez miłosierdzia podczas gdy krzyki i wołanie było można słyszeć po całem sąsiedztwie. Dziwnym był także sposób, w jaki mąż bronił swego postępowania. "Nie chciałem się wcale z nią żenić; nigdy tego nie życzyłem lecz przysełała mi jedno orędzie po drugiem, i nareszcie musiałem przybyć do niej do karczmy, i słowo daję, zmusiła mnie do ożenku z nią, czy chciałem lub nie."

Dziewczyny są szczęśliwemi, jeżeli dla nich się znajdują mężowie w własnej ich okolicy. Mówią, że jest wielkiem szczęściem, znalazł w własnych stronach, bo nie potrzeba się udać do innego hrabstwa, gdzie może obchodzonoby się z niemi nieprzyjaźnie i gdzie nie ma przyjaciółki, z którąby się można rozmówić. Obawiają się zaś bardzo teściowej. Mężczyzni w Irlandyi żenią się zwyczajnie w dojrzalszym wieku; jeżeli zaś w młodszym, to po większej części biorą starą kobietę, która posiada pieniądze.

Most djabelski na Niemnie.

(Legenda.)

O trzy mile od Kowna, jadąc w górę po Niemnie, napotka wędrowiec miasteczko Rumszyszki. Miasteczko, ot, zwyczajnie sobie, jeno Niemen u stóp jego niezwykły, szeregiem ogromnych kamieni i głazów zarzucony, jak gdyby ktoś kiedyś dróżkę chciał z nich zrobić do wielkiego dworu, co się po drugiej prawej stronie Niemna wznosi. I huczy w tem miejscu Niemen, i pieni się, do góry wzbija, pianę wysoko wyrzuca i jęczy, i wyje nocami.

Biada wicinie lub łodzi, nieumiejętną kierowanej ręką, omota ją Niemen, w wir rzuci, na kamienie pchnie i w drobne drzazgi rozbije!...

To też lud litewski one kamienie i głazy niemeńskie mostem djabelskim nazywa i, przeżegnawszy się wprzódy, taką o nich baśń opowiada:

„Ongi bardzo dawno temu, w onym dworze murowanym, co prawej strony Niemna strzeże, mieszkał sławnej pamięci imci pan podkomorzy Borysewicz. Miał podkomorzy córkę cudownej piękności Marylę, o której cały kraj, jak długi i szeroki, dziwy opowiadał!...

Pan podkomorzy lubił się weselić... Jakoż w komnatach u niego zawsze gości pełno, a stoły suto zastawione od rana do nocy... Piękna Maryla gości zawsze podejmuje i uśmiecha się, jak na młodą pannę przystało, aż jej się iskrzą czarne jak węgiel oczęta.

Na te zaś oczy dziewczęce wielu spoglądało gości, kryjąc w głębinach afekta gorące...

Z pomiędzy gości wyróżniał się jeden — nieznany nikomu, w czarnych szatach cudackich, niemieckich podobno. Mawiał, że jest z pod Krakowa, że z dobrej szlachty pochodzi, więc go pan podkomorzy rad był widywać u siebie, zwłaszcza, że gładki i miły był hultaj. Ale inni goście dość krzywo patrzeli na cudaka, osobliwie, że mszy św. w dworskiej kaplicy unikał, a do panny brał się coraz goręcej, coraz natrętniej.

Wreszcie, dnia pewnego, ów niby szlachcic krakowski wyznał Maryli swą miłość płomienną...

Dziewczyna rumieńcem spłonęła, a on strasznym głosem wprost powiedział niebodze, że nie jest człowiekiem, jeno szatanem w ludzkiej postaci!... Panna zrazu się mocno zmięszała, później zlękła, a w końcu dumnie nań spojrzała i rzekła:

— Wyjdę za mąż za waćpana, jeżeli przez noc jednę most od dworu do Rumszyszek z kamieni przez Niemen zbudujesz...

A kochała Maryla innego, młodego Stacha, sąsiada, co o miedzę w Samiłach mieszkał. Posłała tedy po niego, wyznała wszystko i o pomoc prosiła.

Wybiegł Stach o zmroku nad rzekę i widzi, aż tu djabeł Niemen kamieniami zasypuje, most zamówiony budując...

Rzucił się Stasiek szybko do wody i jął psuć djabelską robotę i szatanowi przeszkadzać. Żżyma się djabeł, pieni ze złości: co zniesie kamieni, to je Stach rozrzuci.... Począł więc znosić złomy ogromne, głazy olbrzymie — i rzucał na dno Niemna. Tak wielkich głazów Stach podźwignąć już nie mógł... Rozpaczliwie się tedy za głowę chwycił i stał, jak w ziemię wryty i patrzył jeno, rychło czart most swój ukończy...

Ot, już dźwiga djabeł kamień ostatni, olbrzymi... Rzuci go — i most stanie, cały, calutki, od brzega do brzega!... Zatrząsł się Stasiek i nagle — kur zapiał po trzykroć!... A czart krzyknął, zasyczał, skrzywił się okrutnie, złom na ziemię upuścił i w gniewie bezsilnym tak mocno dłonią o kamień uderzył, że na nim odcisk pozostał...

I huczy Niemen pod Rumszyszkami, z hałasem szukając dróżki wśród kamieni, a na brzegu, przy dworze, głaz leży olbrzymi, a na nim ślad ręki ogromnej na wieki wyciśnięty, nie ludzkiej snać ręki, jeno djabelskiej"...

Oryginalna reklama.

Wiek nasz jest erą reklamy, panującej wszechwładnie w najrozmaitszych dziedzinach. Każde ogłoszenie stara się zwrócić uwagę oryginalnością formy lub treści. Wyzyskano już tyle pod tym względem pomysłów, że trudno istotnie wynaleźć coś nowego. Sztuki tej dokazał właściciel londynskiego hotelu, który w następujących słowach poleca się publiczności.

„The Bush Hotel".

Wygody, jak w własnym domu, bez żadnych kłopotów. Jeśli któremu z gości nie podoba się rozkład lub nawet struktura gmachu, zmiany zostaną zaprowadzone wedle jego wskazówek. Każdy z gości będzie miał pokój narożny frontowy, na pierwszem piętrze. Każdy numer ma odrębny salon, jadalnię, łazienkę, bilard, restauracyę, biuro pocztowe i telegraficzne. Przy drzwiach każdego pokoju stoją: pastor, lekarz, aptekarz, praczka, dwóch posłańców i trzech kelnerów. Dzieci są bardzo pożądane: prosimy, aby przybywały z piłkami, skakankami, scyzorykami. Specyalne meble z drzewa różanego są przeznaczone do strugania dla chłopców, którzy lubią się oddawać tej rozrywce. Na najpyszniejsze meble wolno wskakiwać z nogami, rzucać w nie resztkami od obiadu, walić rękami i nogami w fortepiany pierwszorzędnych fabryk. Wszystkie damy, przybywające do naszego hotelu, uważane są za piękności, każdą będzie otaczał rój wielbicieli. Prosimy o przywożenie psów. Panowie mogą wszędzie palić, pić i spluwać. Właściciel hotelu będzie zaszczycony, jeśli goście będą mu zarzucali, że jego wina są — lurą, jedzenie trucizną, a on sam łotrem, przedstawiającym rachunki — aptekarskie, że powinien siedzieć w kryminale, jeśli mu zapowiedzą, że w pismach ostrzegą wszystkich znajomych i przyjaciół, aby stronili od tego przeklętego hotelu.

James Watts, właściciel
The Bush Hotel.

Narodowość Hurki.

Narodowość Hurki, jenerał-gubernatora warszawskiego, dotychczas była przedmiotem sporów: jedni twierdzili, że to Rosyanin czystej krwi z gubernii twerskiej, gdzie dzisiaj ma dobra — drudzy, że to Polak perekińczyk z Litwy — i ci ostatni, jak się pokazuje mieli racyą. Jak nam bowiem donoszą, w kaplicy katolickiej we wsi Krynki w gubernii mohylewskiej w blizkości Witebska spoczywają zwłoki jenera Włodz. Romejko-Hurko, ojca gubernatora. Z tego wynika również, że pełne nazwisko warszawskiego satrapy brzmi: Osip Władimirowicz Romejko-Hurko. Dodatek Romejko był widocznie zanadto polskim, dla tego też jenerał-gubernator uważał za stósowne go odrzucić.

Majątek Rotszyldów.

Majątek domu Rotszyldów obliczają obecnie na 10 miliardów franków, gdy jeszcze w roku 1875 wynosił on dopiero połowę dzisiejszej sumy (5 miliardów franków.) Z tych pięciu miliardów jeden miliard należał do Rotszyldów paryskich. Słynny ekonomista niemiecki dr. Rudolf Meyer obliczył, że owa fortuna kolosalna podwaja się co lat 15, a zatem w 1965 roku będzie wynosiła 300 miliardów, z którego mogłoby się utrzymać 37,120,000,000 ludzi. W roku 1800 stary Rotszyld, założyciel całej dynastyi, nie posiadał jeszcze prawie żadnego majątku. Na nogi postawiły go dopiero manewry giełdowe po bitwie pod Waterloo.

Ludność ziemi według wyznania.

Prof. A. Hickmann wydał w tych dniach mapę Europy i całej kuli ziemskiej według wyznania. Europa ma 363 miliony mieszkańców, z tych katolików liczy 170 mil., czyli 46 proc., prawosławnych 90 mil., czyli 14 proc., protestantów 60 mil., czyli 16 proc.- anglikanów 21 mil., czyli 5 proc., mahometan 7 mil., czyli 2 proc., żydów 6 mil., czyli 1,7 proc., pogan i bezwyznaniowców 1 mil., starokatolików 140,000. Cała ziemia liczy mieszkańców 1,455 mil., z tych przypada na buddystów 37 proc., na katolików 15 proc., na protestantów 9 proc., na prawosławnych 6 proc., na bramministów 10 proc., na żydów pół proc., na mahometan 12 proc., na pogan i bezwyznaniowców 8 proc. Najmniej żydów w Europie znajduje się we Francyi, Włoszech, Hiszpanii; najwięcej w Galicyi, w prowincyach zachodnich Rosyi.

To i owo.

* W starym okręgu kukurydzowym w Illinois stary król Węgiel został zdetronizowany przez pałki kukurydzowe.

* Pewna gazeta wschodnia opiewa, że surowe jabłka jadane co dziennie leczą zwyczaj pijania alkoholicznych trunków. Wiadomość ta jest nam wielce pożądaną, gdyż beczka jabłek kosztuje tylko 25 dolarów.

Zatrucie się całej familii.

Ottumwa, Iowa: 16 czerwca. Jan Taylor, bogaty farmer mieszkający nie daleko ztąd, jego dwie córki, syn i trzech parobków dzisiaj rano nagle wszyscy zachorowali i symptomy okazywały azyatycką cholerę. Dzięki prędkiemu przywołaniu lekarzy, chorzy będą żyli. Zachorowanie było wskutek napicia się mleka z blaszanego naczynia w którem poprzednio stała przez dłuższy czas woda wzięta z blizkiego jeziorka.

Pani Podkanclerzyna.

Opowiadanie historyczne z czasów panowania Jana Kazimierza.

— PRZEZ —

MICHAŁA JEZIERSKIEGO

(Ciąg dalszy.)

Mimo to pani Radziejowska bawiła się i przywykła do towarzystwa lekkomyślnej młodzieży, do koleżeństwa bez form światowych. Stanąwszy na tem stanowisku ośmielała młodzież do zalotnych wyścigów. Tyzenhauz jako krewny był codziennym gościem, prawie gospodarzem jej domu, on spraszał młodzież dworską, poił ją i częstował, a uczucie swoje tak długo tajone, śmiało już wyrażał. Wyznania te nie oburzały panią Radziejowską, od tylu słyszała podobne, ostrzegała się z niemi, a przyjmowała jako hołd oddany jej piękności i każdego uśmiechem lub wzrokiem do takiego postępowania zachęcała. Opadła szata wielkiej damy i została tylko zwyczajna kokietka.

Wielki świat stolicy patrzył na takie postępowanie pani Radziejowskiej z oburzeniem. Poważne matrony i zacne niewiasty wstrzymywały swoich synów od uczęszczania do jej pałacu, ale dla młodzieży dom jej tak był ponętny, iż przestróg niesłuchała i tajemnie spieszyła na pokoje pani podkanclerzyny. Swawolne i wesołe rozmowy, dobre wino i gry hazardowne, oprócz uroczej gospodyni nie wymagającej ceremonialnego zachowania się pociągały wszystkich.

Pani Radziejowska była zadowolniona z tego nieporządnego życia, liczne grono mężczyzn ją otaczało, wesołość była ciągła, nie nudziła się ani chwili, a jednak każdego dnia miała swoją godzinę smutku, niesprowadzał jej wyrzut sumienia, ani czczość takiego życia, tylko... lustro w którem badała każdy rys swej twarzy i dostrzegła niestety! że drobne zmarszczki około ócz się rysowały, że gładkie jak marmur czoło w poprzeczne, acz małe jeszcze, bruzdy się poorało, że śnieżne lica pokryły sią barwą szarej słoniowej kości, a usta niegdyś szkarłatne traciły karmin i świeżość swoją. Był to pierwszy istotny smutek, jakiego doznała w swem życiu, to też i pierwsza łza boleści stoczyła się po jej zwiędłem licu, na ten przerażający widok. Teraz godzinami całemi siadywała przed lustrem. Strata jedynego dziecka taką tylko boleścią szarpać może serce matki, jakiej pani Radziejowska doznawała po niknącej młodości, a z nią i swej piękności tak uroczej. Raz spłakana zerwała się z krzesła i rzekła z postanowieniem:

— Życie jest walką, trzeba wszystko umieć zwyciężyć! Naturę zwycięża sztuka.

Klasnęła w dłonie i kazała przywołać do siebie pannę Hirszównę; gdy ta weszła odezwała się do niej:

— Moja Marto, muszę cię przypuścić do wielkiej tajemnicy, ale przysięgnij mi że jej nigdy nie wydasz; gdyby kto o niej się dowiedział, zginę z rozpaczy!

— Cóż to jest takiego? zapytała strwożona Marta.

— Jedno niedyskretne słowo twoje mogłoby mnie zabić.

— Ach to coś strasznego być musi! nie chciałabym nawet wiedzieć o takiej tajemnicy.

— Moja Marto, wolałabym obejść się bez ciebie, ale to niepodobna, nie mogę, musisz ją poznać.

— A więc przysięgam, że tajemnicy pani nie wydam nigdy.

— Marto ja się starzeję. Zakryła oczy i zapłakała.

Panna Marta nie mogła pojąć do czego to wyznanie zmierza. Myślała że jakieś rozporządzenie pośmiertne chce uczynić.

— Hirszówno, mówiła po chwili podkanclerzyna, piękność moja uchodzi, świeżość znika, ja muszę ją odzyskać, starą być nie chcę! Przedłużenie życia polega dla mnie w zachowaniu piękności. Powierzam ci moja Marto tajemnicę o której ty tylko jedna wiedzieć będziesz. Marto, od dnia dzisiejszego malować się będę.

Niczego jeszcze się nie domyślając, odrzekła Hirszówna:

— J. w. pani każe swój portret zrobić?

— Marto, ty nawet tego zrozumieć nie możesz. Ta piękna, świeża podkanclerzyna, chce sztuką pokonać naturę. Będę się smarować kosmetykami, będę twarz pokrywać blanszem, różem zastąpię gasnący rumieniec; będę się urągać czasowi i aż do śmierci zostanę piękną i młodą, bo starość straszniejsza od śmierci.

Roześmiała się Hirszówna i rzekła:

— I to jest ta wielka tajemnica? Myślałam że tu idzie o los jej i szczęście. O! bądź pani pewna że święcie dotrzymam tajemnicy.

— A więc weźmy się zaraz do dzieła, zawołała pani Radziejowska.

Otworzywszy wielkie pudło, dostawała z niego i rozkładała na gotowalni mnóstwo flakonów, słojów, słoików, potem głośno czytała przepisy jak używać tych wszystkich maści i eliksyrów; a gdy Hirszówna to dobrze zrozumiała, przystąpiono do wykonania wielkiego dzieła.

Stopniowo gdy żółtość z twarzy schodziła, gdy zmarszczki się zaciągały, radość pani Radziejowskiej coraz bardziej się wzmagała, ale wytężając wzrok nagle krzyknęła i na wpół zemdlona usunęła się w krzesło. Hirszówna strwożona nie mogła pojąć co się stało jej pani.

Po chwili podkanclerzyna zawołała rozpaczliwym głosem.

— Marto, o ja nieszczęśliwa! zdejm tę okropność z mej głowy!

Hirszówna zaczęła przebierać włosy, i nic nie widząc, rzekła że nie ma w nich ani pająka, ani żadnego owadu. Pani Radziejowska zawołała.

— Patrz! tu nad czołem, włos biały! ten zwiastun starości, ta nić srebrna, która wiąże nas z grobem. Ale nie! on kłamie, jam nie stara! na przekor mu będę młodszą niż jestem. Włos ten za słaby aby mnie skrępował i związał ze starością, wyrwij go, spal, on niech ginie, ale nie młodość moja!

Hirszówna wyrwawszy włos, rzekła:

— Ja trochę młodsza jestem od pani, a kilka siwych włosów znalazłam u siebie, niech to panią nie martwi, siwy włos nie jest oznaką starości, jest to owoc natężonej myśli, a często cierpienia, świadectwem, że myślimy i czujemy. Z pączka wykwita róża, po wiośnie następuje lato, pani jesteś dopiero w lecie życia, jesteś różą rozkwitłą w całym swym blasku.

Słowa te ukołysały strwożoną podkanclerzynę, tualeta się kończyła, a gdy ujrzała się w zwierciadle artystycznie ublanszowaną i wyróżowaną, gdy nie dostrzegła żadnego zmarszczka, zawołała radośnie:

— Jam piękna jeszcze, moja Hirszówno, jeszcze nie jedno kolano uchyli się przedemną, a jeśli po latach wielu naprawdę starość nadejdzie, i wówczas pod tą sztuczną powłoką nikt jej nie dopatrzy. Ja w stu latach chcę umrzeć młodą.

I z rozjaśnionem czołem weszła do bawialnych komnat, gdzie już kilku z młodzieży oczekiwało jej przybycia. Niewtajemniczeni w sekreta tualetowe, nie mogli pojąć tej tak wielkiej zmiany w twarzy pani Radziejowskiej, na to trzeba było kobiecego oka, aby fałsz od prawdy rozeznać. Patrząc na świeżość płci, na gładkość lica, na usta różowe, w ciągłym uśmiechu ukazujące perłowe ząbki, wszyscy byli przeświadczeni że podkanclerzyna z każdym dniem młodnieje Wrażenie które uczyniła napełniło ją niewysłowioną radością, zdobyła to czego tak gorąco pragnęła, odzyskała młodość, piękność i wdzięki, a z temi darami nie można się nudzić na świecie. Ale kobiety które sztuką podtrzymują piękność niknącą, w jeden i tenże sam błąd wpadać zwykły. Najprzód bardzo oględnie się malują, później trochę więcej, a na ostatek oko tak przywyka do żywych kolorów, że te wydają się im za słabe, coraz więc jaskrawszych używają, aż nareszcie z twarzy czynią maskę, która w patrzących wywołuje odrazę; a tak niewskrzesiwszy młodości, tracą powagę i szacunek, który wzbudza posiwiała głowa i pomarszczone czoło. To samo działo się i z panią Radziejowską. W początkach udało się jej oszukać oko wielbicieli, lecz coraz przesadzając w białości lica i rumieńcach, stała się jakąś odrażającą lalką, która nie miała już władzy przyciągania do siebie.

Ta zmiana była jednak szczęśliwą dla panny Hirszówny; uczucie młodego Tyzenhauza dla pani Radziejowskiej powoli ostygać zaczęło i choć w sercu tkwi jeszcze obraz pięknej podkanclerzyny, lecz już przed sobą widział tylko jego szpetną karykaturę. Duma i miłość własna niedozwalała mu jej opuszczać, roił iż połączywszy się z nią węzłem małżeńskim ustali sobie wyższe stanowisko, opływać będzie w dostatki któremi szafując pozyska przyjaciół, a nadto przy jej protekcyi zostanie wojewodą lub jakim innym dygnitarzem Rzeczypospolitej. Choć miłość stygła, coraz stawał się śmielszym, w rozmowie z panią Radziejowską nieukrywał swoich zamiarów i spiesznym krokiem dążył do celu. Podkanclerzyna widząc iż koło wielbicieli z dniem każdym się przerzadza, nie chciała odstręczać wiernego kochanka i chociaż nigdy przez myśl jej nie przyszło wyjść za Tyzenhauza, jednak nadziei odbierać mu nie chciała. Młody, piękny młodzieniec, dla starej kokietki był drogocennym nabytkiem; nadskakiwaniem pozwalał zapominać o nadchodzącej starości, podniecał wyobraźnię i jak sztucznie umiała stworzyć sobie powierzchowność młodość udającą, tak i wyobraźnia jej utworzyła sobie jakie niby uczucie fantastyczne, które zastępowało brak miłości.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

INTERES BANKOWY.

Kurs pieniędzy, które wysełam do Europy jest następującym:

	Kurs.	Portoryum.
Marka do Cesarstwa Niemieckiego, W. K. P., Prus W. i Z. i Szlązka -	24½	15
Gulden czyli złr. do Cesarstwa Austryackiego (Galicyi, Czech, Morawii i Węgier) - - - - -	40	25
Rubel do Carstwa Russkiego, Litwy i Polski pod Moskalem - -	54	25
Frank do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	20	15
Gulden do Holandyi - - -	$41\frac{1}{10}$	25
Kroner do Danii, Szwecyi i Norwegii	27½	25
Lira do Włoch - - -	18¾	25

W. DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

CZERWIEC.

21 Czwartek, Alojzego Gonzagi, Filipiny.
22 Piątek, Paulina biskupa, Albinusa.
23 Sobota, Edeltrudy.
24 Niedziela, Jana Chrzciciela.
25 Poniedziałek, Febroni p. i m., Prospera.
26 Wtorek, Jana i Pawła m., Benigusa.
27 Środa, Władysława króla.

Korespondencye "G. P."

Buenos-Ayres, dnia 7 Maja 1894 r.

Do Szanowanego Redaktora i Wydawcy Gazety Polskiej w Chicago.

Szanowny Panie racz umieścić w łamach swego pisma co następuje.

Towarzystwo Demokratyczne Polskie w Bs. Ayres obchodziło stotrzeciąletnią rocznicę konstytucyi 3 Maja. O godzinie 6½ sala posiedzeń i podwórko zapełnione zostały licznem gronem pań, panien, rodaków i osób sympatyzujących celom Towarzystwa; tak że ich liczba przechodziła — 120 osób. Obywatel prezydujący W. Waychan w treściowych wyrazach wyjaśnił cel zgromadzenia. — A obywatel Michał Górski profesor wypowiedział mowę uroczystą skreślając w krótkich słowach fakta historyczne dotyczące się konstytucyi 3 maja. Wyrażenia obywatela M. Górskiego były tak piękne i szczęśliwie użyte, że niebyły one Dzwonem dzwoniącym w próżni, ale szczerym obrazem uczuć patryotycznych, które trafiły do serc prostaczych w uczciwych i niejedna łza spłynęła po licach słuchaczy. — Mowa ta sowicie wynagrodzoną została hucznemi oklaskami. — Potem zaczęła się fantowa loterya urządzona na korzyść towarzystwa dobroczynności Dam Polskich Świętego Stanisława i jednocześnie zaproponowana składka na pomnik T. Kościuszki znalazła poparcie z nie małem powodzeniem. — Następnie rozpoczęła się zabawa i tańce. Pauzy przeplatane pieśniami narodowemi i toastami, które wzniesione były na cześć założyciela towarzystwa naszego inżyniera obywatela Olewińskiego, przewodniczącego Roberta A. Chodasiewicza, wice przewodniczącego W. Weychan, profesora M. Górskiego i na cześć towarzystwa demokratycznego Polskiego w Bs. Ayres. — W końcu zaśpiewano Boże coś Polskę i na tem zabawa ukończoną została, rozchodząc się jej uczestnicy w najserdeczniejszej harmonii i szczerej przyjaźni.

Załączamy wyrazy prawdziwego szacunku i poważania.

Sekretarz Jan Karasiński — Przewodniczący Z. Weychan.

Ochronić życie i zdrowie naszych dzieci.

Niedawno temu umarł słynny fizyolog Bruecke. Nazwisko jego będzie żyło w rocznikach nauki, bo był założycielem nowoczesnej fizyologii, postawił naukę tę na nowym fundamencie, na którym jeszcze długo się będzie budowało. Dla wielkiej publiczności nie mają czysto naukowe dzieła Bruecke'go wielkiego powabu. Lecz Bruecke nie należy do tych uczonych, którzy w ścianach, ich izby w której studyują lub w ich laboratoryum widzą granicę ich działania. Nie zadowolniały go nigdy wyniki jego badań; wciąż starał się także o wyjaśnienie praktycznej strony tychże, nigdy nie zapominał przy "szarej teoryi" o potrzebach właściwego życia. I dla tego wielki ten uczony nie uważał za zbyteczne zwrócić się raz po raz wprost do wielkiej publiczności. Taką książką było ostatnie dzieło wydane za życia Bruecke'go: "Piękność i błędy postaci ludzkiej" takiem jest też ostatnie dzieło, krótko przed śmiercią ukończone.

Jest to spadek Bruecke'go dla publiczności, do najliczniejszej publiczności, do jakiej się można odezwać. Z grobu odzywa się Bruecke do ojców i matek, daje im rady, jak mają ochronić życie i zdrowie swych dzieci. Podamy tutaj tylko wyciąg z rozdziału "Odzież i łóżko."

Rozdział ten rozpoczyna się uwagą: "W odzieży panuje moda tak bezwyjątkowo, że zwyczajnie hygieniczne rady daremnie walczą przeciw jej przepisom. Moje przepisy więc ograniczą się na sprawach najpotrzebniejszych i najłatwiejszych do przeprowadzenia.

Dla najrychlejszej młodości poleca Bruecke tak zwany angielski system owijania dzieci. "Dziecko," mówi słynny uczony, "ma mieć jak największej wolności dla swych członków, lecz nie trzeba zapominać o tkliwości dzieci wobec niskiej temperatury trzeba je ochronić od utraty ciepła, zwłaszcza od długotrwającej".

Skoro dziecko poczyna stać i chodzić, nasuwa się inna kwestya, i to ta aby odzież zimowa nie ciążyła za bardzo na ciele, zwłaszcza na częściach, któreby się przez to mogły skrzywić lub być wstrzymane w ich rozwoju. Cel ten można osiągnąć nasamprzód przez materyał a po drugie przez krój.

Za materyał na odzież dziecięcia proponuje Bruecke bławaty. Materye jedwabne są przy równej wadze najcieplejszemi, następnie wełna, potem bawełna a nareszcie płótno. Dla tego dziwi się Bruecke, że zamożni ludzie używają tak mało jedwabnych sukni dla ich dzieci. Dalej są znacznie ciepłemi "pliszowe", materye, to jest takie, w których część przędziwa luźno leży na tkaninie nie połączona z takową. Dla tego też proponuje Bruecke aby pomiędzy koszulą i ciałem noszono sieć tylko, aby się zabezpieczyć przeciw zaziębieniu. Wszystkie materye na odzież muszą być takiemi, aby powietrze mogło przez nie przechodzić. Jeżeli jest potrzebna odzież wodotrwała, to nie trzeba wybierać materyi, które zarazem nie przepuszczają powietrza, jak n. p. materyi gumowych.

Następnie zwraca się Bruecke do kroju szat. Tu jest właśnie interesującem, co mówi o tak często już rozbieranej kwestyi gorsetów. Kwestya ta, mniema Bruecke, odnosi się tylko do dorosłych dziewcząt; bo gorset przed zaprzestaniem wzrostu jest szkodliwym pod wszelkim warunkiem, ponieważ, choćby się z nim obchodzono jak najoględniej, zawsze mniej lub więcej ściska ciało. Na kwestyę, czy mają być gorsety lub nie, nie można odpowiedzieć przed załatwieniem kilka innych pytań. Tylko nadmierne rozwinięcie piersi wymaga noszenia gorsetu. Gorset ma być tylko podporą piersi, nie powinien nigdy tak być urządzonym i być tak ściąganym, aby objęcie piersi przez to nie było ścieśniane, ani też dolna część, gdzie się znajdują tak zwane "fałszywe" lub krótkie żebra. Te właśnie części ciała trzeba najbardziej oszczędzać, gdyż w przedniej jej części leżą żołądek i wątroba.

"Zresztą", powiada Bruecke, "wina złego, którego przyczyną są teraźniejsze gorsety, nie leży bynajmniej w samych fabrykantach tychże, lecz często odnosi się do krawca lub tej która zamawia, nie gorsety, lecz suknie. I najlepszy gorset szkodzi, jeżeli zanadto jest ściągniętym, aby módz zapiąć suknię. Wspomniano mi o damie, która często przy wieczorkach omdlewa; lecz ludzie się o to nie troszczą, od czasu, gdy wiedzą, że mdleje wtenczas tylko, gdy jest za mocno sznurowaną."

Potem przestrzega Bruecke przed przyzwyczajeniem młodych dziewcząt do noszenia gorsetu. Gorset trzeba tylko wtenczas wziąść na siebie, jeżeli to jest potrzebnem dla reprezentacyi; zresztą mają szaty, które całkowicie ciężą na ramionach być zmienione z takiemi które się od biodr bez gorsetu noszą, a w innych razach mają takie przybory odzieży być ze sobą połączone. Potem zauważa Bruecke, że gorsety jedyną jedną przedstawiają korzyść. Jes to łatwiejsze przymocowanie spodniej odzieży na około ciała. Zapobiega wrzynaniu mocno związanych taśm.

Bruecke potępia spodnie flanelowe, koszule wełniane, jedwabne i bawełnicowe trykoty, jeżeli dzieci są zdrowemi i silnemi, ponieważ przez nie powstaje delikatność skory, która przy zmianie powietrza łatwo wywołuje choroby zaziębienia. Koszula spodnia zaś, jeżeli dziecko za rozporządzeniem lekarza ma takową nosić, nie powinna mieć rękawów.

"Kadłub", powiada prof. Bruecke, "musi głównie być ochronionym. Członki muszą mieć pewną wolność, aby mogły wydać część ciepła". Dla tego też oświadcza profesor Bruecke, że mylnem jest żądanie nowego jakiegoś hygienika, aby całe ciało równo zostało ochronionem. Przypomina Rzymian i Greków, u których szarawary czyli tam spodnie nie były znane; wskazuje na nagie nogi górali szkockich, którzy pewnego razu, gdy im sprawiono spodnie, aby się mogli przyzwoicie przedstawić na jakiejś paradzie, takowe umieścili na ramionach. Profesor Bruecke mówi dalej o nagich kolanach części naszych ludów góralskich, o naszych szyjach i odkrytych dołkach szyjowych naszych majtków, nareszcie o nagich lub też ni edostatecznie pokrytych rękach i ramionach większej części naszych robotników i robotnic.

Tylko obuwie ma według przepisów Bruecke'go być nieprzemakalnem, nogi tylko potrzebują takiej ochrony i tylko dla tych, którzy nie są od młodości przyzwyczajeni chodzić boso. „Buty były już często powodem skarg“, mówi profesor Bruecke. „Ludzie usiłują zapobiedz niedogodnościom, lecz nigdy nie było tyle bezforemnych nóg, jak właśnie teraz. Uwagę jednego z nowoczesnych rzeźbiarzy zwrócono na to, że piękną zresztą figurę obdarzył krzywemi małemi palcami. Odpowiedział: „Nie śmiałem utworzyć małych palcy, jakie starożytność nam wskazuje. Publiczność powiedziałaby: "Te są nienaturalnemi, takie wcale nie istnieją."

Przyczyna tego złego powstaje po większej części w wieku dziecięcym. Reforma, powiada Bruecke, powinna się zacząć na tem, aby część leżąca pod palcami była stósunkowo miękką, lecz nie ze zwyczajnej wierzchniej skóry, lecz z łatwo się rozciągającej skóry na rękawiczki, jaką się używa do duńskich rękawiczek, aby palce mogły się dowolnie poruszać. Zupełnie potępia Bruecke trzewiki śpiczaste; trzewiki powinny być zaokrąglonemi, czy moda przepisuje dorosłym śpiczaste lub zaokrąglone obuwie. Dalej powinien szewc rozróżniać trzewiki dla prawej nogi od trzewików dla lewej. Bruecke zauważa przy tej sposobności, że technika brania miary faktycznie zrobiła krok wstecz. Jeszcze po r. 1830 mieli szewcy drewnianą miarę, za której pomocą mierzyli długość największą szerokość i szerokość stopy; mierzenie stopy było ważnem dla tego, gdyż przez to zapewniali stałe umieszczenie nogi w skórze przy stopie. Miara ta zaginęła, miejsce jej zajęła miara papierowa, którą stopy dokładnie mierzyć nie można, tak że trzewik staje się tam za szerokim i stopa nie ma stałego umieszczenia. Niebezpieczeństwo popsucia nogi trwa zresztą tylko póty, póki noga rośnie.

Na końcu mówi Bruecke o okryciu głowy. Uważa takowe za potrzebne, lecz przestrzega przed lakierowaną skórą, woskowanem suknem i futrem itd.

Osobno rozwodzi się Bruecke nad tualetą nocną i nad łóżkiem. Latem poleca noszenie pojedynczej koszuli nocnej zimą, zaś oprócz koszuli także kaftanika, dosyć długiego, aby cały brzuch był nakryty, tj. przy chłodnej temperaturze sypialni.

Łóżko dla młodych dzieci ma być miękkiem zwłaszcza poduszka, lecz nie tak miękką, aby głowa w niej się ukrywała i pociła. Później można dzieci powoli przyzwyczajać do twardszego łoża. Głowa dziecka ma leżeć tylko cokolwiek wyżej niż ciało. Pozycya, jaka jest w łóżku przyjemną dla człowieka dorosłego, nie stanowi bynajmniej reguły dla dzieci. Trzeba się wystrzegać leżenia, przy którem kość pacierzowa wskutek położenia ciała się skrzywia. U młodych dzieci lekkość okrycia, jeżeli tylko jest dosyć ciepłem, ma wartość hygieniczną, lecz później już nie. Później jest zawsze okrycie najlepsze, pod którem dziecko nie marznie, lecz i zarazem nie naraża się na niebezpieczeństwo pocenia. Nie czyni różnicy dla dziecka, które już się umie poruszać pod ciężką podwójną derą bez szczegółowego natężenia sił, czy leży pod taką, lub również ciepłem i przewiewnem pokryciem pierzowem.

Nad kwestyą napoju dla dzieci, a zwłaszcza nad kwestyą wody, rozwodzi się profesor Bruecke szczegółowo.

Bruecke powiada: Woda do picia powinna być przezroczysta i w szklannym dzbanku lub w większej szklance okazać się zupełnie bezbarwną. Wodę, mającą przykry smak, można pić tylko w największej potrzebie. Z tego zaś nie trzeba wnioskować, że rozrzewiający smak kwasu węglanego dowodzi, iż woda jest zdrową. Mylą się dla tego także ci, którzy mniemają, że bezpiecznem jest picie tak zwanej wody sodowej, "syphonu" zwanym także fałszywie sztuczną wodą selcerską. Zależy to głównie od wody, z której wodę sodową zrobiono. Wtłoczony kwas węglany nie poprawia nic innego jak tylko smak.

Profesor Bruecke podaje każdemu laikowi przepis, jak z wodą do picia łatwo można zrobić próbę, która z jakąś prawie pewnością może dostarczyć dowodów o dobroci wody do picia. kupuje się w aptece małą ilość nadmanganokwaśnego kali, rozpuszcza w wodzie i wlewa z tego ciemno-czerwonego płynu kroplę po kropli do wody mającej być zbadanej, aż gdy się zabarwi różowo. Woda jest tem lepszą, im dłużej kolor się utrzymuje. Jeżeli w wodzie się znajdują substancye organiczne, to takowe uprowadzają kwasoród z nad magano-kwaśnego kali i odbierają mu przez to kolor. Ztąd też, jeżeli woda szybko traci kolor, sądzić że zawiera substancye, które się w niej nie powinny znajdować i żaden ostróżny człowiek, nie będzie pił takiej wody.

"Jedyną gwarancyą, że woda do picia jest istotnie dobrą, jest to, że pomiędzy ludnością, która jej używa, nie wydarzają się częściej choroby niż w innych miejscowościach". W dodatku do j zasady fundamentalnej, mówi profesor Bruecke także o fakcie, że większa część ludzi musi jeszcze czerpać wodę ze studni domowych. Woda tych studni może być bardzo dobrą, lecz i bardzo złą, i woda jednej i tej samej studni może być zwyczajnie dobrą, lecz czasem i bardzo niebezpieczną. Studnie domowe, z których się często czerpie wodę, są zwyczajnie dobremi póty, póki w miejscowości się nie zjawi cholera, tyfus lub biegunka. Lecz skoro się zjawiają choć pojedyncze tylko wypadki tych zaraz, trzeba podejrzywać studnię. Cóż więc robić, jeżeli się znajdujemy w położeniu, że się nie możemy postarać o inną wodę? Trzeba gotować wodę, lecz dosyć długo, a potem szczelnie ją zamkną wszy ostudzić w piwnicy lub lodowni. Wprawdzie woda tak przegotowana nie ma przyjemnego smaku. Bruecke proponuje następujące postępowanie, aby dodać przegotowanej wodzie lepszego smaku:

W warze trzeba rozpuścić tyle czystego kwasu salicylnego, ile się da rozpuścić, poczem trzeba wodę ostudzić. Część tego kwasu ulotnia się, lecz pozostaje go jeszcze dosyć w płynie. Z tego bierze się znowu pewną część i wpuszcza do niej kroplami, rozcieńczoną solucyę chloryda żelaza póty, póki koloru przybiera. Aby to tem lepiej spostrzedz trzeba użyć nie zanadto głębokiego naczynia z białej porcelany. Jeżeli kolor już się nie ściemnia to trzeba próbować czy się tak nie stanie przez dodanie cokolwiek kwasu salicylowego — i tak to się dzieje ze zmianami. Celem jest osięgnięcie płynu, któryby nie zawierał zanadto chlorydu żelaza ani kwasu salicylowego.

Z ciemnego płynu, który w ten sposób otrzymujemy a który można łatwo zachować, wlewamy do wody mającej być przyrządzoną tyle kropel, aby po zamięszaniu woda stała się różową. Potem dodaje się tyle czystego kwasu solnego, aby kolor znów znikł, lecz nie więcej. Następnie gotuje się wodę w naczyniu porcelanowem. Po gotowaniu wody, tak że się warzyła 5 minut, trzeba jej dać się ochłodzić. Potem dodaje się z rozczynu podwójnie węgielno-kwasowego natronu tyle, że różowy kolor się znów okaże, i przy mięszaniu pozostanie, potem, trzeba dodać tyle tego samego rozczynu, aby kolor przeszedł nie na żółtawy lecz słabszy kolor czerwony. Na tem można poprzestać lub też dodać jeszcze więcej podwójnego węglowo kwasowego natronu, tak iż cały kolor czerwony znika i pozostaje tylko słabo żółtawy mętny płyn. W taki sposób dostajemy sztuczną wodę mineralną, która oprócz soli kuchennej i kwasu węglanego zawiera cokolwiek żelaza i może małą nadwyżkę węglo-kwasowego natronu. Napój ten ma dobry smak i bynajmniej nie szkodzi zdrowiu.

Zamożne familie zastępują wodę do picia słabą naturalną wodą mineralną, zwaną zwyczajnie "wodą zbytkową", lecz ta jest dobrą gdy nie ma przymiotów rozwalniających żołądek. Na to trzeba zwłaszcza zważać przy dzieciach, które są delikatniejszemi niż ludzie dorośli. Mniej można polecać sztuczne wody mineralne. Wielkie oszukaństwa, które odkryto w r. 1891 w Paryżu, nie mogły wzniecić zaufania w sztuczne wody mineralne.

Po wodzie jest mleko najgłówniejszym napojem dla dzieci.

Prof. Bruecke przestrzega przed używaniem nieprzegotowanego mleka. Można przez spożywanie go nabyć chorobę podobną do tyfusu, o której Bruecke nie chce twierdzić, że jest zawsze autentyczną z zwyczajnem brzusznem tyfusem człowieka i oprócz tego to tuberkulozu tj. wtenczas, gdy krowa, od której mleko pochodzi, miała perlistę, to jest także tuberkuliczną chorobę. To się odnosi także do tak zwanego krowie-ciepłego mleka, tj. do świeżo dojonego surowego i to może jeszcze bardziej, niż do kwaśnego mleka. Ostróżni rodzice powinni więc nie zezwalać w swej familii na używanie nieprzegotowanego mleka, jeżeli nie znają stanu zdrowia krowy, od której mleko pochodzi, a w każdym razie powinni mleko przechowywać tak, aby się do niego nie mogły dostać zarodki choroby. Mleko, które przechowywano w pokoju, w którym się znajdowało dziecko chore na tyfus, zaraziło jedenastu z czternastu konsumentów, którzy takowe pili. Tak się da także wytłómaczyć, że i szkarłatyna, i podobno także dyfterya i zapalenie płuc, zostają przeniesione przez surowe mleko.

W dalszym ciągu swej mowy o trunkach zajmuje się Bruecke także kwestyą, czy mamy dzieciom dawać wino i piwo. Bruecke sprzeciwia się temu, gdyż dzieci po większej części nie wzmacniają się przez to. Nie trzeba się dać omamić przez rumianą twarz lub nabieranie wagi ciała. Dalszą naganę przeciw używaniu gorących napojów znajduje Bruecke w tem, że się tworzy potrzeba używania ich w późniejszem życiu, co i dla tych nie jest pożądanem, których położenie zezwala na używanie lepszych napojów, a tem bardziej tam, gdzie istnieje niebezpieczeństwo, że osoba przyzwyczajona do takich napojów mogłaby z czasem schwycić się butelki z wódką.

Przeciw herbacie i kawie przy żywieniu dzieci przemawiają podobne powody. Są środkiem wzniecającym nerwy, którego potrzeba używać jak najpóźniej, aby się potem nie stał koniecznością.

Te ważne rozprawy kończy Bruecke kilku ogólnemi przepisami o mięszanym pokarmie. "Nie trzeba jadać mięsa nie zupełnie usmażonego lub ugotowanego. Pieczeni takiej, z której wychodzi jeszcze czerwony sok, lub ryb, których mięso jest jeszcze surowem przy ościach nie trzeba jeść. Wszystką żywność trzeba spożywać w jak najświeższym stanie; to odnosi się nietylko do mięsa, lecz także do warzyw, nawet do kartofli, które, gdy kiełkują nietylko są szkodliwemi, lecz mogą wywołać nawet objawy podobne do zatrucia.

Nie trzeba dozwolić, aby dzieci jadły gorące potrawy. Gdyby dziecko miało znaleźć, że potrawa jest za gorącą, lecz ją już połknęło, natenczas trzeba mu dać pod dostatkiem chłodnego napoju, jaki się ma pod ręką. Jest to przesądem, gdy ludzie mniemają, że płyn chłodny pity po gorącej strawie szkodzi zębom. Przy jedzeniu i piciu nie nastają tak wielkie zmiany temperatury, jakieby były potrzebne dla rozłożenia emalu zębów. Ból, które bardzo zimne potrawy lub napoje czasem zębom sprawiają, nie pochodzi z twardej ich części, lub nerwów.

Przy stole nie trzeba dzieciom zakazywać pić wodę, lecz im dać wolność. "Wiem dobrze, że to zakazują w pojedynczych zakładach wychowawczych i pensyonatach." Zakaz ten atoli ma łączność z niedorzecznemi wyobrażeniami o szkodliwości trawienia soku żołądkowego i zarazem z przepisami co do ujmowania tuszy, co przecież rzadko u dzieci się wydarza.

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

Zmiany w hierarchii prawosławnej. Arcybiskup prawosławny litewski Donat przeniesiony został do eparchii dońskiej, dnia 8 (20) maja rb. Tranzlokaty nie można czem innem tłumaczyć, tylko tem, że musiało zajść jakieś nieporozumienie między nim, a jenerałem Orżewskim, może archirej był, według jenerał-gubernatora, za mało diejatielem. Do Wilna przybędzie w miejsce Donata, Hieronim z Tambowa, z tytułem „biskupa“. Biskup wikary ostrogski, Antoni, sufragan biskupa wołyńskiego, posunięty na eparchialnego do Wołogdy.

— Dobrowolne wędrówki na Sybir. W liczbie partyi kolonistów, dążących w roku bieżącym na Syberyę, znajduje się sporo z Królestwa Polskiego. Obecność ich pomiędzy kolonistami jest nowością, dotychczas bowiem Polacy nie brali udziału w wędrówce na Wschód. Fakt ten tłumaczą ogłoszonym w rb. zakazem emigrowania do Brazylii. Przed kilkoma dniami odjechała z Niższego Nowogrodu parostatkiem partya wychodźców z gubernii radomskiej, składająca się z 30 rodzin, wśród których było wiele drobnych dzieci i starców. Udała się do gubernii tomskiej, posiada tam bowiem wielu krewnych, zesłanych przed laty. W liczbie kolonistów najwięcej znajduje się włościan i wielu jest takich, którzy emigrowali do Brazylii i powrócili ztamtąd rozczarowani.

— Bezrobocia w Królestwie. „War. Dziennik“ donosi: Otrzymaliśmy wiadomość o 2 bezrobociach w fabrykach w gub. warszawskiej. W d. 14 kwietnia we wsi Szczenclewice, gminy Pruszków, robotnicy w cegielni żydów braci Oppenheim, zażądali podwyższenia płacy, a gdy spotkała ich odmowa, zaprzestali robót. Żeby zapobiedz nieporządkom, ośmiu ludzi zatrzymano i odstawiono do miejsca zamieszkania, poczem bezrobocie ustało.

W dniu 4 maja we wsi Marki, gminie Brudno, robotnicy nie przybyli do roboty w cegielni, należącej do żyda Goldberga. Przyczyną bezrobocia było to, iż Goldberg kazał robić cegłę według modelu, wynalezionego przez jednego z warszawskich inżynierów. W tych warunkach robotnicy, nie mogąc wyrabiać cegły w ilości poprzedniej, zaprzestali pracy i spokojnie rozeszli się do domów.

— „Halkę“ Moniuszki grano w Warszawie 400 razy. Opera wystawiona była po raz pierwszy w r. 1858. Dotąd żyje jeden tylko chórzysta, który w pierwszym wystawieniu sztuki brał udział p. Mystkowski.

POD PRUSAKIEM.

W. KS. POZNANSKIE.

Morderstwa dopuścił się 19letni chłopak Antoni Rybak na trzechletnim chłopczyku Stanisławie Kliszu w piątek 25 maja wieczorem na stokach fortecznych za bramą Bydgoską. Chłopczyk chodził do ochronki na Śródce i wracając do domu spotkał owego Rybaka, który wziąwszy dziecko za rękę, mimo jego oporu, wyprowadził za bramę i tam w gaju fortecznym zabił, przerzynając dwukrotnie gardło i wycinając nadto nożem obydwa policzki i brodę. Dowiedziawszy się matka od dzieci, kto prowadził jej dziecko, a nie mogąc dziecka odnaleźć, dała znać policyi, która Rybaka zaraz aresztowała i okuła w kajdany. Dopiero w niedzielę znaleziono dziecko i kawałki jego ciała. Na miejsce wypadku przywieziono złoczyńcę w dorożce, tenże jednak przyznać się nie chciał; liczna publiczność wygrażała złoczyńcy w dorożce pięściami. Ów zbrodniarz już matkę swoją często bił. W łóżku jego znaleziono dwa duże noże.

— Germanizacya. Nabyte przez komisyą kolonizacyjną dobra Mieleszyn w powiecie gnieźnieńskim i Wiśniewko w powiecie wągrowieckim przechrzczono pierwsze na „Hohenau“, drugie na „Hagenau“.

— Położone w powiecie śmigielskim gminy wiejskie Karśnice i Księginki połączono w jeden obwód gminy pod nazwą Karśnice (Karschnitz), a położone w powiecie ostrzeszewskim gminy wiejskie Jawór i Ignaców połączono w jeden obwód gminny pod nazwą Ignaców.

— Wielka burza z grzmotem, piorunami, ulewnym deszczem i wielkim gradem szalała z niesłychaną mocą nad Inowrocławiem i okolicą. Pierwszy grom uderzył w szkołę, w której właśnie dzieci odbywały naukę. Na to powstał pomiędzy dziatwą szkolną straszliwy popłoch. Zaczęły one pod wpływem przestrachu i przerażenia krzyczeć przeraźliwie i tłoczyć się do wyjścia zapychając takowe. Nauczyciel nie zdołał pohamować przestraszonej dziatwy i wszystko wybiegło na ulicę, która wktóce napełniła się tłumem ludzi. A tu po pierwszym grzmocie nastała prawdziwa kanonada, grzmot huczał, pioruny biły, a deszcz z gradem całemi potokami padał tak że wkrótce znaczna część miasta zupełnie stanęła pod wodą. Wkrótce nastała pogoda i niebo zajaśniało, ale o godzinie 10 taka sama nastała burza i z takąż samą ulewą. Jakie szkody grad zrządził na polach, obecnie obliczyć się nie da.

— Gniezno. Wieś rycerska Gurowo, w powiecie witkowskim, dawniej do familii Chełmickich należąca — 1000 mórg — przeszła drogą dobrowolnej sprzedaży w ręce niemieckie. Dotychczasowy właściciel p. Mikulski, sprzedał takową za 210,000 marek p. Glueck z Berlina. W Gurowie był kiedyś kościół katolicki, który spłonął przed kilkunasty laty, ale dotąd nie został pobudowany; zapewne pozostał jakiś fundusz budowlany, ten więc powinien być obrócony na powiększenie kościoła św. Wawrzyńca w Gnieźnie, kościół w Gurowie był bowiem filialnym kościołem św. Wawrzyńca w Gnieźnie, a ostatni ma być kosztem parafii powiększony. — P. St. Chrzanowski, syn dawniejszego dziedzica z Brudzewa, kupił podobno folwark Gordawę w Mogilnickiem. — Pięć kamienic Gehrmanna w Gnieźnie nabył na subhaście p. Deutschmann za 128,500 m. Bardzo dużo hipotek spadło.

— Inowrocław. Burza, szalejąca w środę 28 zm. w okolicy Inowrocławia, zażądała także ofiary z życia. W Gnojnie zabity został przez piorun pasterz bydła, Walenty Krzymiński. Nieszczęśliwego zaskoczyła burza około sto kroków od budynków dominialnych właśnie, gdy odbierał od p. Łobińskiego rozkaz powrotu z bydłem do domu. W oddaleniu tylko około 20 kroków od śp. Krzymińskiego znajdował się zarządzca Gnojna, p. Lobiński i chłopiec, pomagający przy paszeniu bydła. Grom powalił obydwóch na ziemię natychmiast i p. Łobiński odniósł przy upadnięciu lekkie porażenie w palce. Obadwaj nie doznali jednakowoż cięższych uszkodzeń i po kilkunastu minutach odzyskali przytomność. Siła gromu była tak potężną, iż stado bydła w ilości około 40 sztuk zostało powalone na ziemię. W oddaleniu około 50 kroków od miejsca nieszczęśliwego zajścia posuwała się ku Gnojnu gromada ludzi od uprawy buraków w ilości około 180, a z tych około 20 zatoczyło się na ziemię, jednakże obeszło się u nich bez okaleczeń. Śp. Krzymiński posiada głęboką ranę około ucha — jak silne było uderzenie, ztąd wnosić można, iż biczysko, które trzymał w ręku, oraz podeszwy i korki od butów zostały odrzucone przynajmniej o 50 kroków. Zabity był człowiekiem bardzo pracowitym i uczciwym, w wieku około 50 lat — pozostawia wdowę i pięcioro dzieci.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

Golub. Na projektowanej kolei żelaznej kowalewsko-golubsko brodnickiej ma być dworzec główny pomiędzy Augustowem a Golubiem i dwa przystanki: w Ostrowitem i N. Młynie.

SZLĄZK.

Taniec przyczyną śmierci. W powiecie Oławskim tańczyła dziewczyna pewna tak zapamiętale, że się zatańczyła na śmierć. Skutkiem paraliżu serca umarła na miejscu. Pewien robotnik zaś w powiecie Katowickim natańczywszy się do syta, położył się w nocy spać na dworze. Na drugi dzień zmarł skutkiem choroby, powstałej z zaziębienia.

— Od Król. Huty. W cegielni Flaczka na pniakach dostał się 15 letni chłopiec Weber w tryby maszyny i został okropnie pokaleczony; ręce i nogi połamane, a obie stopy urwane. Po 1½ godzinie zmarł wśród okropnych boleści.

— Bytom. Królem strzeleckim został p. Ernest Jaworski, rycerzami pp. Giller i budowniczy Wygasz.

— Szarańcza w ogromnej masie przeleciała po południu nad naszem miastem. Także z D. Szlązka donoszą o ukazaniu się szarańczy. W powiecie Loeben spuściła się na pola.

— Mikołów. 20 maja upłynęło 100 lat od czasu, jak całe nasze miasto do szczętu spłonęło. Ratusz i archiwum miasta także pastwą płomieni się stały, a przeto dziś mało co wiadomo z historyi miasta. Pewien obywatel Mikołowski Tyrtoła wyrysował po pożarze plan ówczesny miasta, który do dziś w archiwum miejskiem się przechowuje.

— Z Raciborskiego. Cały powiat Raciborski posiada 104 szkoły elementarne czyli ludowe. Do nich uczęszcza 23,482 dzieci, a mianowicie 19,457 dzieci polskich lub morawskich, 3078 dzieci niemieckich, 947 dzieci, umiejących po polsku i niemiecku. Z tego łatwo poznać, jak Niemców w powiecie mało; dzieci niemieckie stanowią zaledwie 6 część wszystkich dzieci szkólnych. Nauczycieli jest w całym powiecie 299.

SZLĄZK AUSTRYACKI.

Bezrobocie w Polskiej i Morawskiej Ostrawie, jak donosi „Gw. Ciesz.“, zupełnie ukończone zostało. Tylko smutne następstwa coraz to dotkliwiej dają się górnikom we znaki. Około 140 górników, głównie przywódzców, nikt do pracy przyjąć nie chce i wydalono ich z dotychczasowych mieszkań. Postępowanie to wywołuje groźby ze strony górników, że znowu rozpoczną bezrobocie. W szpitalu polsko-ostrawskim leży 23 rannych, z których kilku trudno będzie utrzymać przy życiu. Oprócz tych leczy się w prywatnych domach jeszcze 11 górników. Jednemu odjęto nogę.

POD AUSTRYAKIEM.

GALICYA.

Wystawa krajowa. Brama główna lada dzień odsłoni się efektownie z poza siatki rusztowań. Pałac sztuki otrzymał już figuralne ozdoby dłuta pp. Popiela i Markowskiego. Mauzoleum Matejkowskie, które stanęło jak się mówi „duchem“, oddano do rozporządzenia prof. Sokołowskiemu. Czynność rozwieszania płócien rozpocznie się niebawem.

Gmach przemysłu zapełniają zwolna pawiloniki, gabloty i witryny nie obrażające w niczem uczuć estetycznych.

Pawilon cesarski będzie gotów na otwarcie. Rybkowski spieszy się z dekoracyę ścian i sufitów.

Hala rolnictwa dekorowaną jest zewnątrz narzędziami rolniczemi i gospodarczemi. Pawilon pracy kobiet zaczęto malować. Kolorowanie pawilonu łowiectwa posunęło się do piętra. Referent działu tego, p. Spausta, urządził wystawę kłusowniczą. Przybyły tu trofea myśliwskie prezesa wystawy ks. Sapiehy, ordynata ks. Lubomirskiego i namiestnika hr. Badeniego, dla których wyznaczono oddzielne pola. Grupą polowania z „Pana Tadeusza“ zajmie się p Matkowski. Teren sztuczny ułoży Kossak.

W pawilonie Wydziału krajowego odbywa się dalsza instalacya szkół zawodowych. Ks. Czartoryscy i hr. Zamojski z Zakopanego, doglądają tu swoich działów.

Znaczna część machin w międzynarodowej hali maszynowej została zainstalowaną. Pracują tu setki różnojęzycznych robotników. Węgry mają 51 wystawców.

Z nowych budowli dźwignęły się chata krakowska i mazurska, oraz polsko-amerykański „saloon“ sięgający dachu. Podziemie na „Wieliczkę“ Stachiewicza wyłożono belkami. Dom ruski zupełnie skończony. Nad stawkiem około leśnictwa roztoczy się wystawa fabryk cegielnianych.

Ze szczytu pawilonu polsko-amerykańskiego powiewa gwiaździsty sztandar Stanów Zjednoczonych. Nadszedł już bowiem z za Oceanu pierwszy transport w 15 skrzyniach, następne zaś spodziewane są wkrótce. Gospodarz działu, p. Szwajkart, przystąpił do rozmieszczenia okazów. Pawilon ma także gabinet recepcyjny dla zwiedzających. P. Szwajkart prowadzi nieustanną korespondencyę z swoimi mocodawcami, z której wynika, iż z pewnością liczyć możemy na gromadny przyjazd zamorskich braci.

Pierwsza czasowa wystawa ogrodnictwa rozpocznie się d. 8 czerwca i trwać będzie do 20 t. m. Obejmuje ona: a) warzywo inspektowe, szparagi, pieczarki; b) owoce przyspieszone; c) rośliny szklarniowe i cieplarniowe w tym czasie kwitnące; d) rośliny kwitnące w gruncie; e) wiązanki kwiatów żywych. W szklarni głównej znajdą się rośliny ozdobne (ogrodnicy lwowscy pp. Klimowicz, Woliński, Piątkowski i inni), druga szklarnia Szotta dodaną została na wystawę ogrodniczo-pszczelniczą stałą, oraz na stałe wystawy okopowe.

= Wybryk natury. W Krempnej w powiecie Jasielskim 27 maja urodziły się bliźnięta, dziewczynki, zrośnięte ze sobą piersiami i brzuszkami. Resztę członków mają zupełnie normalnie rozwinięte, tylko główka jednej dziewczynki jest nieco w tył pochylona. Matka liczy lat 40, dzieci te są zupełnie zdrowe.

WARSZAWA ZWYCIĘZKI STAWIA OPÓR

połączonej sile Prusaków i Moskali.

(Ustęp z książeczki ludowej o Kościuszkowskiem powstaniu.)

(Dokończenie.)

Król pruski Fryderyk, widząc, że twardy ma orzech do zgryzienia ze zdobyciem Warszawy, dalejże wydawać rozmaite odezwy do wojska i mieszczan. W słodkich, jak miód, onych odezwach skłaniał do poddania się, zapewniając żołnierzy, że ich wcieli łaskawie do armii pruskiej, gdzie im lepiej będzie niż w raju, złote góry obiecując mieszczaństwu. Gdyby wilk posiadał obok drapieżnych instynktów Fryderyka i język jego kłamliwy, przemawiałby z pewnością słowo w słowo do jagniąt, jak tamten do Polaków. Wiedziało też dobrze nasze wojsko, co trzymać o obietnicach wiarołomnego Prusaka, a mieszczanie śmiejąc się odpowiadali, że chętnie się poddadzą, dlaczegóżby nie? ale wpierw wojsko pruskie, co im jarzmo chce narzucić, wystrzelają i wyduszą.

Słynie Polska nasza od wieków z gościnności, a jednak Moskalom, a zwłaszcza Prusakom czas nie zbyt mile upływał pod Warszawą. W obozie tych ostatnich wzrastała z dniem każdym liczba chorych i rannych, zniechęcenie ogarniało zdrowych. Jedynym ich tryumfem podczas oblężenia było zajęcie wioski Woli, słabo bronionej przez Zajączka oraz tak zwanych szwedzkich okopów, na których zdobyli osiem naszych dział. Sami tymczasem dość się nacierpieli od wojska i ludu, a nawet pojedynczych ochotników.

„Cywilni mieszkańcy Warszawy — pisze Niemcewicz — tak się ośmielili, że jak gdyby na polowanie, wychodzili z fuzyjkami strzelać do piechoty pruskiej“. O żołnierzach zaś ten sam pisarz temi opowiada słowy: „Jak w czasie pokoju majętny człowiek wyjeżdża na przejażdżkę, tak my codzień wyjeżdżaliśmy na małe z nieprzyjacielem utarczki.... Prócz dziennych utarczek, czynił Kościuszko nieraz nocne wycieczki... Szliśmy w cichości, aż pod same nieprzyjaciół działobitnie, wtenczas przy przeraźliwym, raptownym krzyku biegli kosyniery na wały. Czasem udawało im się posiekać artylerzystów moskiewskich i zagwoździć działa, czasem byli odparci, niedokazawszy zamiaru; lecz w czarnej nocy błysk tylko ogni od dział i strzelb, krzyk przeraźliwy walczących i rannych okropnością przerażał“.

Z ochotników odznaczał się nieustraszoną odwagą ksiądz Karolewicz, kapelan wojskowy, który codziennie wybiegał na harce z garstką podobnych sobie zuchów, a pewnego dnia własnoręcznie trzech ubił Prusaków. Nie był zapewne tchórzem i ów oficer od artyleryi imieniem Zefiryn, co nocą wpadł do Woli, zagwoździł 9 dział pruskich i kilkunastu wziął jeńców.

W końcu sierpnia, po sześciu tygodniach oblężenia, nowe utrapienie spadło na bezskutecznie, ale bez przerwy, z prawdziwie niemiecką cierpliwością strzelającego Fryderyka, który zaczął w końcu zasypywać kulami nawet wiatraki za to, że mąki dostarczały opornej Warszawie. Utrapieniem owem była wiadomość, że w zagrabionych przez niego ziemiach polskich mieszkańcy również do walki powstali.

Zgrzył się Fryderyk setnie tą wieścią, lecz po raz ostatni próbując szczęścia, przypuścił dnia 28go sierpnia wściekły atak do Warszawy. Ale gdzie mu tam było zwyciężyć, kiedy sam Kościuszko wystąpił do walki, kiedy Najwyższemu Naczelnikowi dopomagał słynny wojak Dąbrowski, który już w przeddzień wytrzepał był walnie Prusaków. Namozolił się, naszarpał Fryderyk przez dzień cały od wczesnego ranka do późnej nocy i odszedł — podobnie jak i innym razem — z kwitkiem.

W kilka dni później, 5 września, zjawił się w namiocie Kościuszki nieznany jakiś człowiek w narodowym stroju. Snadź daleką odbył drogę i z licznemi walczył trudnościami, bo odzież miał na sobie poszarpaną, a sam tak był znużony, że tylko siłą woli trzymał się na nogach i znalazłszy się nareszcie u celu podróży, padł w omdleniu na ziemię. Gdy odzyskał przytomność, oświadczył Kościuszce, że dzielni Wielkopolanie zdobyli pod wodzą kasztelana Mniewskiego transport amunicyi i dział szturmowych, które Prusacy wieźli Wisłą na łodziach pod Warszawę, aby Fryderyk miał czem Polaków mordować i domy ich burzyć. Po rozbiciu oddziału pruskiego Mniewski zabrał proch i kule, a ciężkie działa zatopił w Wisełce. Niech tam ciekawe rybki nasze z niemi igrają, dziwując się pruskiej potędze!

Pomyślna nowina, dla której warto było zaiste Polakowi nogi pokrwawić i siły stargać, weselem napełniła wojsko w obozach i mieszkańców miasta. Ale radosniej jeszcze uderzyły serca polskie, gdy przednie nasze czaty doniosły nazajutrz naczelnikowi, że Prusacy i Moskale, zabrawszy manatki, ruszyli nocą het precz z pod Warszawy.

Najwyższa Rada nadzorcza i szczęściem upojona ludność Warszawy zamierzyły uczcić uroczyście Kościuszkę, którego prędkiej energii, talentem, wytrwałej gorliwości zawdzięczało miasto oswobodzenie. Ale Naczelnik w sukmanie, równie skromny jak wielki, zwykł był unikać szumnych przejawów wdzięczności, publicznych hołdów, nie zgodził się więc i teraz na obchód i za całą nagrodę pozwolił sobie w pamiętny ów dzień przespać się po raz pierwszy bez ubrania.

Wieść o odstąpieniu nieprzyjaciela z pod Warszawy rozgłośnem odbiła się echem w całym kraju a zwłaszcza w gnębionym przez Prusaków Krakowie. Na rogach ulic rozlepiano tam nocami plakaty — czyli wielkie arkusze papieru z napisem: „Cesarz, Moskwa i król pruski jest to mało dla Kościuszki.“

(Koniec.)

WASHINGTON.

— Prezydent Cleveland, dla odpoczęcia i odświeżenia, udał się na kilkodniową wycieczkę na małym parowczyku w zatoce Chesapeake.

— Policya odkryła spisek anarchistyczny, którego celem było wysadzenie Białego Domu, Gmachu Wojny i Marynarki w powietrze za pomocą dynamitu. Wykonanie zamachu miało się odbyć w chwili wejścia „jenerała" Coxey'a ze swą „armią" do Washingtonu, lecz zaszły jakieś niedokładności i wysadzenie kapitolu i innych pałaców odłożono na później. Najbardziej zawikłanymi w tym planie są Jaxon z Chicago i pewien Francuz nazwiskiem Savant. Spisek został odkryty przypadkowem dostaniem się jednego inkryminującego listu w ręce rządowych detektywów.

— Rzecznik generalny (Attorney generalny) rozpocznie w tych dniach proces przeciw kompaniom kolei żelaznych Union, Kansas i Central Pacific, o zwrot $171,006,537. Ogromna ta suma pieniędzy reprezentuje pomoc pieniężną udzieloną tym kompaniom dla wybudowania kolei, w celu połączenia szynami nadbrzeża Oceanu spokojnego z resztą kraju — wraz z 30letnim procentem po 6 od sta.

AMERYKA.

Górnicy.

Strajkierzy w dolinie Hocking, Ohio, nie zgadzają się na myto, jakie było uchwalone w Columbus przez właścicieli kopalń i zastępców strajkierów. Zgodzono się bowiem na 60 centów, a górnicy żądają tyle, ile dostawali przed rokiem.

W Spring Valley, Ill., zaprotestowało 10,000 górników. Podobne wiadomości nadeszły z Pittsburga, Pa., Massillon, O., Uhrichsville, O., i innych miejscowości.

Położenie jest bardzo krytycznem. Górnicy w Colorado żądają te same myto, jakie dostawali trzy lata temu.

600 Polaków żąda pracy.

Z Toledo, O., donoszą 13-go czerwca: Sześćset Polaków bez zatrudnienia miało dzisiaj pochód po ulicach i zatrzymało się przed ratuszem. Wybrano komitet, który się miał porozumieć z burmistrzem, gdyż ktoś oświadczył Polakom, iż na polepszenie parków wyznaczono $100,000. Polacy więc chcieli pracy. Burmistrz uspokoił ich, lecz nie wiadomo na jak długo, bo pomiędzy Polakami w Toledo panuje wielka nędza, gdyż niektórzy z nich nie mieli zatrudnienia od roku. Podobno ma być w Toledo 25,000 (?) Polaków nie mających pracy.

Ostatnia z nich.

W jej mieszkaniu w New Haven, Connecticut, umarła w tych dniach negierka Lois Tritton, licząca lat 95. Przez długi czas była sławną, gdyż była ostatnią niewolnicą, która tam i to w r. 1825 publicznie została sprzedaną.

Tragedya familijna.

Z Alma, Nebr., donoszą 13-go czerwca: Lars Christensen i jego żona pokłócili się wczoraj, i niewiasta chciała męża opuścić, wskutek czego tenże strzelił dwa razy do niej i następnie sobie rozstrzaskał czaszkę. Niewiasta żyje jeszcze, lecz nie wyzdrowieje.

Strajk górników.

Z Massillon, O., donoszą 13 czerwca: Dzisiaj po południu spalono znów dwa mosty kolei Wheeling i Lake Erie w pobliżu kopalni Fuller'a niedaleko od Sherodsville. Kompania kolejowa mniemała, że strajk się zakończył i wysłała pociąg naładowany węglami z Virginii. Strajkierzy jednakże czuwali i spalili most, aby pociąg nie mógł przejść. Oprócz tego poprzecinali dróty telegraficzne.

Ofiara upału.

Z Quincy, Ill., donoszą 13 czerwca: Ciepłomierz wskazywał dzisiaj 92 stopnie w cieniu. Sam Houser, wielce szanowany obywatel stał się ofiarą udaru słońca i umarł na miejscu. Liczy lat 60.

Pokład węgli.

Z Ashland, Wis., donoszą, że nad rzeką Brule znaleziono pokład węgla 10 stóp szeroki i że węgle są najwyborniejszemi. Eksploatacya rozpocznie się w tych dniach.

Po chłodzie ciepło.

Z Streator, Ill., donoszą 12 go czerwca: Ciepłomierz wskazywał w wtorek 101 stopni po południu. Kilka osób padło na udar słońca.

Z Bloomington donoszą, że ciepłomierz wskazywał w domach, 95 stopni ciepła przez cały dzień.

W Minonk w tym samym dniu było 102 stopni ciepła.

Nie ma powodzenia.

Trzydziestoletniemu Andrzejowi Poniatowskiemu uszła już druga amerykańska złota rybka, którą już miał na wędce i w rozpaczy wrócił przez ocean do Paryża, gdzie musi zdać sprawę przed pewnym syndykatem. W Paryżu bowiem istnieje syndykat, który daje zadłużonym arystokratom odpowiednie ubranie, pieniądze na drogę i wysyła do Ameryki na łowy. Jeżeli łowiec był szczęśliwym i zdobył złotą rybkę, to musi pewną część jego zdobyczy oddać syndykatowi. Książe Poniatowski przybył już dwa razy na koszt syndykatu do kraju dolarów. Przeszłego lata został przez „barona cukrowego Theodora Havemeyera wprowadzony do społeczeństwa amerykańskiego i odegrał wielką rolę w Newport. Wtenczas zaręczył się z córką milionera Pullmana; drugim razem była jego wybranką panna Beth Sperry z Californii, lecz jednym i drugim razem zaręczyny spełzły na niczem, gdy rodzice „szczęśliwych" oblubienic wywiedzieli się o stosunkach pana Poniatowskiego.

Odkrycie pokładu żelaza.

Z Duluth, Minn., donoszą że farmer Jan Toebel mieszkający trzy mile od Duluth odkrył sześć stóp pod ziemią bogaty pokład żelaza, który jest trzy stopy szerokim u wierzchu. Ruda, jak się przekonano, nie zawiera żadnego fosforu.

Matka i dziecko.

Żonę Henryka L. Sweet i jej trzy lata liczącego syna znaleziono w wtorek trupami nad wybrzeżem jeziora. Obydwaj wyszli na przechadzkę i zdaje się, iż chłopiec pobiegł za nadto w wodę i że matka chcąc go ocalić znalazła śmierć wraz z nim. Woda była trzy stopy głęboką tam gdzie ciała znaleziono.

Oryginalna podróż poślubna.

Z St. Paul, Minn., donoszą 12go czerwca: Szczególną podróż poślubną przedsięwzięła dzisiaj para co dopiero połączona. Bookkeeper Fred Kuster, który jest mistrzem na welocypedzie połączył się wczoraj w związku małżeńskim po południu z panną Emma Litten, która także jest znakomitą welocypedystką. Młoda para zaraz po ślubie wsiadła na dwukołowce i udała się w podróż na odległość 300 mil.

Upał.

Z Nowego Yorku piszą 13go czerwca: Pomimo rtęć w ciepłomierzu wskazywała dzisiaj tylko 82 stopnie, zachorowało jednakże tu i w Brooklynie pięciu ludzi na udar słońca.

Milicya wysłana na pomoc szeryfowi.

W niedzielę wieczorem 7 regiment Stanowej milicyi, w Chicago, lepiej znany jako „Hibernian Rifles," w liczbie 520, odebrał rozkaz od gubernatora Altgeld, wyruszenia do Mount Olive, Ill., na pomoc szeryfowi powiatu Macoupin.

O godzinie 5 rano w poniedziałek wojacy wyjechali z Wabash dworca.

Milicya ma być do pomocy szeryfowi, ponieważ • nie m dostatecznej siły dla poskromienia strajkujących górników.

Górnicy i strajki.

Górnicy w okręgu Braidwood, w Illinois, w liczbie 2,000, postanowili nie powrócić do pracy, aż nie dostaną wyższych cen.

Z Kansas City, Mo., donoszą, że górnicy w Kansas, w sile 10,000, zastrajkują w tym tygodniu.

Ogromny pożar w Jersey City.

W sobotę dnia 16 bm. spaliły się doki i zabudowania śpichlerzowe kompanii Central Stock & Transit Co., w Jersey City, N. J. Strata wynosi przeszło jeden milion dolarów. Pomiędzy innemi spaliło się 5,000 żywych owiec, wielka ilość mięsa konserwowanego w puszkach i dziesiątki tysięcy buszli zboża rozmaitego. Przeszło 700 ludzi chwilowo utraca zatrudnienie, gdyż kompania rozpocznie budowę nowych domów i doków natychmiast po oczyszczeniu miejsca ze zgliszcz.

Ospa w New York.

Tu i owdzie wydarzają się w New Yorku zachorowania na ospę i władze miejskie już przedsięwzięły kroki prewencyjne aby zapobiedz rozszerzeniu się choroby. Jeden wypadek ospy w Singleton lekarze uznali za kurzą ospę "chicken-pox".

Święcenie niedzieli w Peoria.

Ubiegła niedziela była pierwszą od wielu lat, w której wszystkie składy i sklepy były pozamykane. Kilka tylko salonów było otwartych i właściciele tychże pociągnieni zostaną do odpowiedzialności za nieuszanowanie prawa.

Nieszczęście w Philadelphii.

Philadelphia, 14 czerwca. — W czasie ulicznej parady spadł balkon pomiędzy cały tłum widzów, wskutek czego jedna stara niewiasta nazwiskiem Karolina Bender została zabitą na miejscu a 3 osoby zostały poranione. Balkon był z terra-cotty.

Zapas pszenicy w Ameryce.

Kupiecka agentura Bradstreet'a w New Yorku, obliczyła, że zapas pszenicy w Stanach Zjednoczonych przeznaczony na wywóz, wynosi 140 milionów buszli.

Strajk.

Do pracy powrócili strajkierzy w Sullivan, O., w Farmersburg, O., w Allum Cave, Jackson Hill, Hyemera, Star City i Curryville. Właściciele kopalń zrobili ustępstwa, chociaż nie bardzo wielkie.

— Górnicy w Brazil, Ind., powrócili do pracy, podczas gdy w innych kopalniach w Illinois praca rozpocznie się w tym tygodniu.

COXEYANIE.

Z La Porte Indiana donoszą 12 go czerwca: "Armia Commonwealerów", która niedawno temu zorganizowała się pod jenerałem Parkem, przybyła dzisiaj. "Com." byli głodni, dla tego napadli farmę David'a Millera i zarzezali pomimo protestu Miller'a jednę z jego krów. Obecnie idą Coxey'anie dalej pod dozorem 15 pomocników szeryfa.

— Z Galesburg, Ill., 13go czerwca: "Commonwealer'zy" Kelsey'a, którzy liczące około 150 głów znajdują się w Stronghurst, 30 mil od Galesburg, oświadczyli, że chcą przybyć do tego miastu. Marszałek Coakley udał się natychmiast do Stronghurst i oświadczył Kelsy'emu że ani on, ani jego armia pod żadnym warunkiem nie zostaną wpuszczeni do Galesburgu.

— Coxeyanie, pisze w tych dniach pewna gazeta w St. Louis, doznali w ostatnich tygodniach tyle klęsk i utrat, że wszystkie ich armie się rozwiązują, 120 ludzi, którzy z Denver chcieli po wezbranych wodach rzeki Platte popłynąć aż do rzeki Missouri, rozbili się i powrócili z utratą 40 ludzi do Denver, gdzie władze rozmyślają nad innym sposobem, za którego pomocą mogliby się ich pozbyć. Większa część owych 49 ludzi utonęła może, lecz może być, iż niektórzy uciekli. Korpus jenerała Bennett'a, który po pędził z Colorado do Kansas zatrzymał się w Kansas City. Spodziewano się łodzi, na których możnaby się udać do St. Louis, lecz nie było ich i władze kompanii kolejowych niechciały udzielić pociągów. Armia zmniejsza się dziennie przez dezercye i za kilka dni pozostanie tylko kapralstwo obok jenerała: Gorzej jeszcze poszło "admirałowi" Kelly, który po przezwyciężeniu olbrzymich przeszkód i trudności ze swą flotą dostał się z Des Moines do Cairo. Była w jego oddziale taka bieda, iż musiał sprzedać łodzie, które zresztą też już nic nie były warte — obecnie maszeruje po kentuckim brzegu rzeki Ohio do Paducah. Zszedł zupełnie z linii planu, jaki sobie przepisał i znajduje się na południe Mason i Dixie linii, gdzie jego na pół zgłodniała armia licząca około 1200 ludzi jest tak pożądaną, jak chmara szarańczy: Kelly nie wie co robić, a głód niezawodnie zmusi jego wojsko do rozkładu na małe oddziały, które prędzej się mogą przebić, niż "armia" licząca 1200 ludzi, lecz które niezawodnie nie zobaczą stolicy Washington. Mniejsze bandy Coxey'anów, które przebiegają kraj, w 5 czy 6 stanach, nie znaczą nic, i można uważać, że cały ruch Coxey'a spełzł na niczem.

Z niw polskich w Ameryce.

W Plymouth, Pa., Jan Katula, Polak pochodzący z Galicyi został zabity przy pracy w kopalni węgla. Liczył lat 27 i był kawalerem.

— Znany obywatel nowoyorski stary p. Stanisław Krzeminski, wybrał się do kraju lecz zaledwie stanął w Łowiczu, w Królestwie, został aresztowany i podobno skazany na wygnanie do Syberyi. Brat aresztowanego udał się z protestem do konsula amerykańskiego w Warszawie, przedstawiając że aresztowany jest obywatelem amerykańskim.

— W Chicago zaczęło wychodzić nowe pismo humorystyczne pod tytułem "Bocian". Redaktorem jest p. Stefan Barszczewski, korespondent dzienników warszawskich podczas wystawy kolumbijskiej. "Bocian" wychodzić ma dwa razy na miesiąc. — Jeszcze jedno pismo ma wkrótce powiększyć szereg gazet polskich w Chicago. Pan Szczęsny Zahajkiewicz zamierza wydawać pismo dla młodzieży pod tytułem "Nadzieja".

— W Milwaukee, Wis., w bójce M. Klamrowski ranił niebezpiecznie nożem Jana Kędzierskiego. Ranny wyzdrowieje.

— Śmierć w kopalni węgla w Plymouth, Pa., znalazł Jan Kaluta. Podczas pracy spadły nań kamienie i śmierć nastąpiła na miejscu.

— Z Polonii, Wis., donoszą, iż widoki na zbiór chmielu w roku bieżącym są liche. Chmiel został znacznie uszkodzony mglistym powietrzem zeszłej zimy. Spodziewają się małego zbioru.

W przeciągu ostatnich dwóch lat ceny na kartofle były dosyć wysokie i wskutek tego farmerzy zamieszkali w okolicy Stevens Point w roku bieżącym zasadzili kartoflami nadzwyczaj wielkie obszary gruntu.

— W Seminaryum baltimorskiem Najśw. Panny Maryi otrzymali święcenia kapłańskie w tym tygodniu klerycy Józef J. Dulski i A. J. Duszyński, którzy obaj przeznaczeni są do dyecezyi baltimorskiej. X. J. J. Dulski odprawi swoje prymicye w kościele św. Jana w Goshen, N. Y., gdzie przebywają jego rodzice, X. A. Duszyński zaś w Michigan City, Ind., w kościele św. Stanisława Kostki, poczem będą do dyspozycyi kardynała Gibonsa. Jednego z tych 2-ch młodych kapłanów przeznaczy jego eminencya jako asystenta przy tutejszej parafii N. P. M. R.

— Gazety toledoskie piszą:

"Niejaki Józef J. Zieliński, nieznany całkiem pomiędzy Polakami, w tych dniach zamordował swą żonę, a następnie sobie życie odebrał.

Kto to jest ów Zieliński, trudno się teraz dowiedzieć. Mówią, że utrzymywał salon przy rogu ulicy Oak i Summitt i dorobił się tam majątku, ale za Polaka nigdy nie uchodził.

Ożenił się ze swą ofiarą dopiero trzy tygodnie temu. Jego żona była wdową po konduktorze Heming, który umarł rok temu.

Zieliński dawno się już zalecał do wdowy, lecz ta go się obawiała i unikała. Wreszcie kilka tygodni temu wyjechała do swych rodziców do Zanesville, Ohio. Za nią udał się Zieliński. Ztamtąd oboje pojechali do Covington, Ky., wzięli ślub i zaraz wrócili do Toledo. Po powrocie Zieliński odświeżył mieszkanie, obił nowemi tapetami, kupił nowe meble itd. Sąsiedzi opowiadają, że żył z żoną bardzo szczęśliwie i spokojnie: nagle w poniedziałek po południu, całkiem niespodzianie pokłócił się z żoną, ale nikt nie wie o co.

Niejaka Baker widziała, jak wydobył rewolwer i strzelił do żony trzy razy, a każdy strzał był śmiertelnym. Czwarty strzał skierował w swą głowę i kula przeleciała mu przez mózg na wylot.

Gdy przybyła policya, Zielińska już nie żyła, a on oddychał lekko, lecz w parę minut skonał.

W kieszeni Zieliński miał $300 gotówką. Adwokat George A. Bassett został naznaczony administratorem majątku pozostałego, który podobno wynosi przeszło $40,000.

Cokolwiek o farmach.

Najwięcej farm w Stanach Zjednoczonych posiada Ohio, 251,430, drugie miejsce zajmuje Illinois, 240,681; trzecie Missouri, 238,043; czwarte Texas, 228,126; piąte New York, 226,223; szóste Iowa, 201,-703; siódme Kansas, 166,617. Pod względem zaś obszaru uprawianego pierwsze miejsce zajmuje Illinois, mające 25,669,060 akrów; drugie Iowa, 25,428, 867; następnie Kansas, 22,303,301; Texas, 20,946, 215; Missouri, 19,792,313; Ohio 18,838,-824, i New York, 16,389,389 akrów.

Dziwnem się zdaje, że w wschodnich i południowych Stanach, w porównaniu z zachodniemi i północno-zachodniemi tak dużo roli leży odłogiem. Mniej niż połowę roli uprawia się w Maine i New Hampshire, podczas gdy w Massachusetts uprawianych jest tylko 1,656,024 akrów, a nieuprawianych 1,341,528. W wszystkich północno-atlantyckich stanach od Maine do Pennsylvanii znajduje się 62,743,-525 akrów farmerskiej roli, z której jedna trzecia część niejest uprawianą, podczas gdy w środkowych i północno-zachodnich stanach — t.j. od Ohio do Dakoty w jednym a do Kansas w drugim kierunku stósunek nieuprawianej roli jest o wiele mniejszym. W żadnym ze stanów położonych w tej sekcyi jest różnica tak wielką jak w Nowej Anglii.

W południowo-atlantyckich stanach farmy obejmują 100,000,000 akrów, z których 42,000,000 uprawiane, a 58,000,000 nie. Delaware i Maryland mają bardzo mało odłogu, lecz w Virginii jest uprawionej roli o 1,000,000 a. mniej niż nieuprawianej. W N. Carolina mamy dwa razy tyle odłogu niż roli uprawianej, w S. Carolina z 13,000,000 akrów jest polepszonych 5,000,000 a 8,000,000 nie. W Georgia z 25,000,-000 akrów 9,500,000 jest polepszonych, 15,500,000 zaś nie. Podobny stósunek istnieje w stanie Florida. W Illinois mamy 30,000,000 akrów roll farmerskiej, z tych 4,000,000 nie są uprawiane. Stósunkowo znajduje się więcej nieuprawianej roli w N. Carolina, S. Carolina, Georgia, Alabama, Mississippi i Louisana niż w Texas. Z wszystkiego okazuje się że imigranci, powinni raczy udawać się na wschód i południe niż na zachód.

Na czele spisu wartości własności farmerskiej stoi Illinois z $1,262,-870,587. Ohio zajmuje drugie miejsce – $1,050,031,838; New York trzecie — $968,127,286; Pennsylvania czwarte — $922,240,233 i Iowa piąte — $357,581,022. Jeżeli zaś zajdziemy to tak zwanego „fancy" farmerstwa i pięknego wyposażenia co do przyrządów farmerskich i maszyn, to New York zajmuje pierwsze miejsce, Pennsylvania drugie, Iowa trzecie, Illinois czwarte, Ohio piąte, a potem następują w regularnym porządku Michigan, Indiana, Missouri, Wisconsin, Kansas, Minnesota, Nebraska, Idaho i California.

Rola farmerska w Illinois jest więcej wartą niż rola w wszystkich południowo atlantyckich stanach od Delaware do stanu Florida, w stanach położonych w pobliżu gór skalistych i nad oceanem Spokojnym — wszystką razem wziąwszy. Jest wartą tyle prawie, co rola w wszystkich środkowych i południowych stanach, włącznie Kentucky, Tennessee, Alabama, Mississippi, Louisana, Texas, Oklahoma i Arkansas.

Farmerzy w Illinois mają więcej pieniędzy ulokowanych w narzędziach farmerskich i maszyneryi niż wszyscy farmerzy w południowo atlantyckich i w stanach gór Skalistych i nad oceanem Spokojnym — razem. Co do wartości produktów farmerskich Illinois stoi na czele, $184,759,013, New York zabiera drugie miejsce, $161,593,009; Iowa trzecie, $159,347,844; następnie Ohio, $133,232,498 i Pennsylvania $131,328,348.









POSZUKIWANIA.

[illegible]

Farma na sprzedaż.

[illegible]

A. KRYGER,
ib. 118, Centralia, Wis.

Z Jermyn, Pa.

[illegible]

Odpowiedź Redakcyi.

[illegible]

Ceny Targowe.

Chicago, 19 Czerwca 1894.

[illegible]

Listy polskie na poczcie.

[illegible]

JESZCZE AMERYKA.

Odebrał życie kochance, potem sobie.

Rolla, Mo., 16 czerwca. — Hugh Bunch dzisiejszego wieczora wystrzałem z rewolweru odebrał życie pannie Lizie Gallahorn, z którą był zaręczony, a następnie popełnił samobójstwo. [illegible]

Konwencya robotnicza.

[illegible]

Coś dla farmerów.

[illegible]

Wyskoczyła z trzeciego piętra.

[illegible]

Górnictwo w środkowem Illinois.

[illegible]

[illegible] ze składów kompanicznych, w których kompanie mają najmniej 8 procent czystego zysku. [illegible]

Koszta — 20 millionów dolarów.

[illegible]

Francuzki „teroryzm".

[illegible] stoszenie miejscowości fabrycznych i kilka okręgów rólniczych przez wojnę domową, brak robotników z powodu poboru do wojska i z drugiej strony próżniactwo tych, którzy lubili życie polityczne".

Kuba i Stany Zjednoczone.

Korespondent do pewnego czasopisma w Washingtonie przesłał mu treść długiej rozmowy z pewnym Kubańczykiem, który twierdzi, że pomiędzy Kubą i Hiszpanią nie ma innej łączności, jak przemoc, i że pomiędzy Kubańczykami rozpowszechnia się idea przyłączenia się do Stanów Zjednoczonych i że przyłączenie to byłoby korzystnem dla jednego i drugiego kraju.

Niezawodnie wiele Kubańczyków chciałoby się odłączyć od Hiszpanii, którą uważają za „matkę upodatkowania". Lecz mało kto z Kubańczyków dąży do przyłączenia do Stanów Zjednoczonych. Prawdą jest, że niektórzy mówią o tem, zwłaszcza, gdy im zostaje krzywda wyrządzona, lecz większość żąda niezawisłości i chciałaby utworzyć nową rzeczpospolitą hiszpańsko-amerykańską. Są wprawdzie annekcyoniści tak na wyspie Cuba, jak i w Canadzie, lecz nie ma ich tu ani tam tyle, iżby wola ich była stanowczą.

Annekcya byłaby może korzystną dla Kuby pod niejednym względem, lecz Stany Zjednoczone nie miałyby wielkiej korzyści. Przed wojną domową właściciele niewolników żądali tej wyspy, gdyż chodziło im o posiadanie nowego stanu niewolniczego. Północ nie żądała nigdy Kuby, a południe obecnie także jej nie żąda. Pomiędzy Kubą jako stanem a resztą Unii Stanów Zjednoczonych istniałaby zawsze przepaść nieprzebywalna. Istniałaby zawsze różnica co do praw, języka, literatury, rasy, zwyczajów i obyczajów i przekonania politycznego. Nie byłoby wspólnej historyi ani tradycyi. Wielka część terytoryum które kiedyś było hiszpańskiem, było gdy nabyto takowe, osiedlonem tak mało, że ludność hiszpańska, została zupełnie pochłoniętą przez amerykańską, wyjąwszy New Mexico. To nie wydarzyłoby się na wyspie Kuba, bo mieszkańcy tamtejsi pozostaliby zawsze Hiszpanami pod względem uczucia, myśli, literatury, cywilizacyi i istniałaby zawsze wielka różnica, ponieważ niepodobieństwem prawie jest, aby Hiszpanie i Amerykanie mogli żyć w pokoju, pod jednym i tym samym zarządem.

Stany Zjednoczone nie żądają więcej terytoryum hiszpańsko-amerykańskiego wyjąwszy tyle może, aby sprostować linię graniczną w południowej Californii i uzyskać ujście rzeki Colorado, przez coby Stany Zjednoczone uzyskały port nad zatoką i cała rzeka byłaby pod ich bezwyłączną juryzdykcyą. Rozsądnem jednakże jest utrzymywanie najściślejszych stósunków handlowych z Kubą, i sprzedawanie tam towarów i kupowanie innych od nich. Należy także zawetować wmieszanie się innego mocarstwa europejskiego do spraw kubańskich. Lecz o unii politycznej z Kubą lub innym hiszpańsko-amerykańskim krajem nie ma nawet mowy.

CHICAGO.

Obywatel Piotr Kiołbassa dostał nominacyę na komisarza powiatowego w zachodniej dzielnicy miasta przez demokratów. Nie chce przyjąć tego urzędu. Starał się o urząd skarbnika powiatowego.

W tym roku jak się spodziewają wszyscy, całki tykiet demokratyczny przepadnie.

— Robotnik Dennis Sullivan stał się w wtorek ofiarą udaru słońca. Mieszkał pod no. 1257 przy Stone ulicy.

— Pod Janem Stanisławem Kamińskim, liczącym lat 25, załamał się w wtorek chodnik przed domem 108 przy Cornelia ulicy. Kamiński pokaleczył się znacznie. Odprowadzono go do jego mieszkania no. 116 przy tej samej ulicy.

— Czech Józef Charwat, mieszkający pod no. 4914 przy ulicy Wood zastrzelił się, ponieważ mu umarła żona.

— Sprawę Prendergasta, mordercy Cartera Harrisona odłożono, aż do 12go listopada.

— Fred. Kneifel, człowiek liczący 24 lata pochodzący z Pittsburga, został w środę rano w przedmieściu Elmhurst przejechany przez pociąg kolei Chicago i Northwestern. Utracił obie nogi.

— Znany dobrze w kołach robotniczych Edw. F. Hughes, agent unii dekarzy (Gravel Roofers Union) skoczył w środę z pociągu na rogu ulic Wallace i 63ciej i to tak nieszczęśliwie iż dostał się pod koła. Liczył lat 43, lecz nie był żonatym. Mieszkał pod no. 280 przy S. Halsted ul.

— Jeżeli szczęście zależy od pieniędzy, to jest szczęśliwcem prof. Chas. Orchardson, któremu pozostawiła żona jego, która w tych dniach umarła w Quincy, Ill., cały jej majątek, to jest $800,000. Kobieta ta liczyła już lat 84, Orchadson jest o 32 lata młodszym a ożenił się z nią w przeszłym roku. Orchardson był w swym czasie jednym z najsłynniejszych spirytualistów w Chicago, i ujednał sobie także niejaką sławę jako malarz i autor. Był także dobrym przyjacielem anarchistów Spiesa, Fieldena, Schwaba i Neebego i zwolennikiem ich nauki, lecz w ostatnich czasach zapatrywania się jego na anarchizm zmodyfikowały się znacznie. Krewni zmarłej jego żony starają się o zniesienie testamentu.

— P. H. Merrill, właściciel apteki, róg Clark ulicy i North ave., w ubiegły piątek otruł się za pomocą morfiny w Lincoln parku. Od kilku dni nie pilnował swego interesu i czuł się rozpaczliwym. Został zawieziony do szpitalu Braci Alexian gdzie wyzionął ducha kilka godzin po spożyciu trucizny.

— Sędziowie przysięgli w sądzie Smith'a uznali Franka A. Kurtz winnym morderstwa pani Ella Morran; skazany został na śmierć przez powieszenie.

— W nocy z soboty na niedzielę wybuchł ogień w japońskim składzie pod no. 45 i 47 Lake str., i zanim płomienie zdołała straż ogniowa skontrolować, ogień ogarnął przyboczne budynki. Strata wynosi przeszło 100 tysięcy dolarów. Najwięcej ucierpiały firmy Franklin MacVeagh & Co. i Hayes & Tracy. Przyczyna pożaru nie wiadoma.

— Według obliczenia (censusu) szkólnego, Chicago obecnie liczy 1,562,796 mieszkańców tj. przeszło półtora miliona.

— W nawałnicy piątkowej połączonej z gromami i gradobiciem, piorun uderzył w 10-piętrowy Teutonic building, nar. Washington i Fifth ave., i poździerał ornamenta rozrzucając kawałki na wszystkie strony. Podówczas ulice roiły się od tłumów narodu spieszącego po swym interesie. Od przeszło pół godziny czasu chmury opuszczały się coraz niżej, gdy nagle ukazały się błyskawice i biznesowa część miasta wstrząśniętą została ogromnym hukiem. Gdy grom uderzył w gmach, kilka koni spłoszyło się i zaczęło uciekać a policyant stojący na chodniku rogu, przez pewną chwilę utracił przytomność. Później dowiedziano się, że nikt nie został uszkodzonym i cały przestrach skończył się na połupaniu tera-cotta ornamentów budynku.— Wszędzie gdzie kwiaty i rośliny powystawiane były na dworze, grad wybił do szczętu.

Rażony gromem na śmierć został Gotlieb Godski, robotnik liczący lat 50, podczas gdy zajęty był kopaniem fundamentu na rogu West Chicago i Western Ave. Mieszkał ze swą rodziną pod No. 34 Elm str. Kilku innych robotników, razem pracujących z Godskim, zostało pozbawionych przytomności na kilka minut, lecz następnie odzyskali zmysły.

— W niedzielę wieczorem, gdy po spożyciu kolacyi w restauracyi, Frederick F. Swayne, prezydent Swayne Lubricator kompanii wstąpił jeszcze na chwilę do swego biura pod no. 278 S. Water Str., został zastrzelony przez Henryka Vaughn, który tym sposobem pomścił się za odprawienie go od pracy. Blizko rok temu Swayne odprawił Vaughn'a, który był stróżem, za nienależyte wypełnianie swego obowiązku. Podówczas Vaughn wyraził groźbę, że się „policzy" ze Swaynem i przeszłej niedzieli dotrzymał słowa. Rannego Swayne'a odwieziono do szpitala św. Łukasza a Vaugh'na wtrącono do celi policyjnej.

— W. A. Brown, forman fabryki wełnianej w Des Plaines, blizko Chicago, umarł nagle w ubiegłą niedzielę rano z napicia się trucizny poprzedniej soboty wieczorem. Tego dnia pił wiele wódki po południu i rychło wieczorem udał się do apteki F. H. Escher'a, gdzie podówczas znajdowała się tylko mała córeczka właściciela. Brown zażądał trunku i gdy mu dziewczynka odmownie odpowiedziała, popchnął dziewczę na stronę i wziął z półki flaszkę z płynem, którego się napił i wyszedł. Kilka godzin później znaleziono go leżącego bez przytomności blizko Curtis V. Mayer grocerni a w niedzielę rano umarł w boleściach. Dziewczynka nie umiała powiedzieć z której flaszki Brown napił się.

— W ubiegłej niedzieli 2000 dzieci i starszych przystąpiło do bierzmowania w kościele św. Stanisława Kostki. Uroczystości tej towarzyszyły należyte ceremonie i parady.

— Pod tytułem: „Poles fight policemen. Try to rescue Leo Dzikowski under arrest for bicycle stealing" podaje Chicago Record następującą wiadomość: Ktoś ukradł „safety" dwukołowiec Jerzemu Peterson z pod no. 595 Pine Grove ave. w zeszłym tygodniu. Strata została natychmiast doniesioną policyi i detektywi zabrali się do dzieła wynalezienia dwukołowca. Podejrzywano Leona Dzikowskiego z pod no. 693 Dickson ul., i w sobotę (16 bm.) policyanci Klafta i Fleming z Rawson ul. policyjnej stacyi zostali wysłani na wywiady. Znaleźli Dzikowskiego jeżdżącego na dwukołowcu w alei pomiędzy Division i Bradley ulicą około 5ej godz. wiecz. Poznał że to detektywi i chciał czemprędzej odjechać, lecz przytrzymali go blizko Division i Noble ulic. Gromada polaków widząc dwóch policyantów ubranych po cywilnemu starających się rodaka ich przytrzymać, otoczyła ich i rozpoczęła się awantura. Fleming wydobył rewolwer i usiłował utrzymać gromadę w kontroli, lecz w okamgnieniu został rozbrojeny. Nareszcie policyant Klafta, (który także jest Polakiem) oświadczył że on i Fleming są policyantami i że chcą aresztować jeźdz ca. Wtenczas Polacy cofnęli się i oboje zabrali Dzikowskiego do stacyi policyjnej.

Gdy dwukołowiec zabrano na stacyą i go obejrzano, znaleziono, że numer „koła" nie jest tym samym co numer „koła" Petersona. Lecz gdy przejrzano raporta o skradzionych dwukołowcach, przekonano się że „koło" na którem jeździł Dzikowski w czasie gdy został aresztowany, należy do Horacego Hamlin, z No. 3 Chalmers Place. Następnie „koło" Petersona znaleziono w mieszkaniu Dzikowskiego.

— Burmistrz Hopkins zawetował uchwałę rady miejskiej odnoszącą się do pozamykania wszystkich interesów w niedzielę.

— Demokraci postawią podobnie na skarbnika Illinois Carter'a H. Harrison, syna zamordowanego Harrisona.

— Stanisława Gentzli licząca lat 34, mieszkająca na rogu 47mej i Hastings ulicy, połknęła w poniedziałek po południu sporą dozę trucizny na szczury. Umarła w szpitalu powiatowym.

— Za kradzież dwóch dwukołowców został Leon Dzikowski stawiony przed sąd kryminalny pod kaucyą $700, i ma oprócz tego zapłacić $100 i koszta; podobny los spotkał jego towarzysza Augusta Kreger.

— G. Sakelewski, który w niedzielę wieczorem uderzył swego towarzysza Józefa Jilińskiego laską bilardową i go znacznie pokaleczył, został stawiony pod kaucyą $2000.

— W wtorek została pochowaną na Calvary cmentarzu Katarzyna Greer, pochodząca z Irlandyi, która umarła licząc lat 107.

— William Curry pił w poniedziałek wódkę przez cały dzień Na rogu Ashland ave. i Indiana ul. napastowały go dzieci. Wskutek tej przyczyny począł strzelać do tłumu, którego nagromadziło z 300 głów. Tłum rozjątrzył się i chciał go powiesić, lecz nadeszła policya, która zdołała nietrzeźwego człowieka umieścić w ulu.

Dwa Nowe Dziełka!

— CZYLI —

Dwie Nowe Książki.

1. Malowniczy Opis Polski

(w druku.)

2. Podręcznik Geografii Ojczystej

wysłany został już tym, którzy przysłali przedpłatę.

(„Dla Gazety Polskiej").

Humor amerykański.

Zbiór żartów i krótkich opowiadań z dzienników amerykańskich.

Zebrał i przetłumaczył S. B.

Złapał się.

Pewien farmer z głębokiej prowincyi przybył niedawno do Pittsburga. Na uśmiechniętej jego twarzy widniał wyraz przebiegłości.

— Nie oszukacie mnie, zdawał się mówić każdemu.

Stanąwszy w hotelu, spytał o cenę mieszkania.

— Dwa dolary dziennie za pokój i jedzenie, odpowiedział rządca hotelowy.

Farmer zgodził się na tę cenę i wszedł natychmiast do jadalnego pokoju by się pokrzepić. Rzuciwszy okiem na ścianę, spostrzegł kartkę z napisem: „Jedzenie o każdym czasie."

-- Oho, pomyślał sobie. Jak widzę ludzie tutejsi są łakomcami. Nie pozwolę jednak by który z nich mnie prześcignął.

Zadowolony z tego postanowienia siadł przy stole i zmiótł wszystko co mu podano. Po godzinie powrócił i zażądał jeszcze raz jedzenia. Po paru godzinach jeszcze i tak przez cały dzień pchał w siebie co tylko wlazło. Czasem operacya ta połączona była z niejaką trudnością, lecz poczciwiec nasz nie chciał stracić tak dobrej sposobności najedzenia się po uszy za dwa dolary, jak sądził.

Niestety, na drugi dzień rano, po źle spędzonej nocy, zawiódł się bardzo, otrzymał bowiem rachunek na siedem dolarów. Z kwaśną więc miną musiał zapłacić pięć dolarów przejedzonych i przekonał się, że „jedzenie o każdym czasie" nie znaczy, aby można było za dwa dolary dziennie objadać się do niestrawności.

(Pittsburg Dispatch).

W sądzie.

Sędzia. — Oskarżony, czy masz jeszcze co do nadmienienia.

Oskarżony (fryzyer). — Tak panie sędzio. Wartoby, żeby pan sędzia ostrzygł sobie włosy.

— ?

(Truth.)

W redakcyi.

Redaktor. — Tak, panie, wakuje u nas posada krytyka. Czy posiadasz pan kwalifikacye?

Krytyk (dumnie). — Moją kwalifikacyą jest wyrzucenie mnie z redakcyi tego idyotycznego, wstrętnego świstka z przeciwnej strony ulicy.

Redaktor (zachwycony). -- Zajmij pan zaraz miejsce przy biurku.

(N. Y. Weekly.)

Sprytny kelner.

Pan Deadbeat wychodzi z restauracyi, nie zapłaciwszy za obiad.

— Przepraszam pana — rzecze kelner — zdaje mi się, żem zapomniał wydać panu reszty.

(Texas Siftings).

Niedoszły samobójca.

Jeżeli już o samobójcach mowa, to muszę powiedzieć, że i ja miałem raz do czynienia z takim narwańcem — mówił właściciel jednego z tutejszych hoteli.

— Jakto było? — spytało chórem kilku słuchaczy.

— A no, przyszedł ten stary, brudny niegodziwiec w sobotę wieczorem, trzymając skórzaną walizkę w ręku, i zażądał pokoju do poniedziałku rano. Pokazałem mu pokoik na jedenastem piętrze od tyłu. Przyjął go i, mówiąc, że mu nic więcej nie potrzeba, zamknął się na klucz.

— Wyobraźcie sobie, że ta poczwara przyszła tutaj, aby się zabić! Pozamykał więc starannie okna, zatkał dziurkę od klucza i, odkręciwszy oba kurki od świecznika gazowego, położył się na łóżku. Nie zauważył jednak, że w suficie znajdował się wentylator.

W poniedziałek rano przychodzi do mnie posługacz i powiada, że na jedenastem piętrze czuć bardzo gaz i że drzwi od pokoju naszego brudasa są na klucz zamknięte. Biegnę więc na górę, wywalam drzwi i co widzę? Leży ten stary orangutang na łóżku i wzdycha. Na podłodze i na łóżku pełno skórek od chleba, kawałków sera i skorup od orzechów! Bodajby mi wszystkie guziki poodpadały, jeżeli ten potępieniec nie pożywiał się, oczekując śmierci. Gdy mnie zobaczył skrzywił wstrętnie swą gębę i rzecze najspokojniej:

— Panie gospodarzu, pod psem gaz macie! Trzydzieści sześć godzin już umieram, a jeszcze mnie nawet głowa nie boli!

Wściekłość mną ogarnęła! Jakem go więc ruszył butem, to z łóżka wyskoczył, a mnie dotychczas noga boli. Następnie pokazałem mu drogę na schody tak szybko, że opamiętał się, dopiero na dole.

No i powiedzcie! Na całem tem zdarzeniu on wyszedł najlepiej. Ja bowiem nie tylko, że zapłaciłem w tym miesiącu za gaz o 15 dolarów więcej jak zwykle, jeszcze pokraka ten wyłudził odemnie sądownie — niech mi szelki pękną -- 500 dolarów za nadwerężenie mu odwrotnej strony medalu!

(Exchange.)

Ostatnie Wiadomosci.

SAN FRANCISCO, 18 czerwca. Parowiec „Belgic" który przybył dzisiaj z Hongkong przywiózł szczegóły o dżumie w Chinach panującej. W tygodniu wydarza się 500 wypadków choroby, z tych najmniej 400 kończą się śmiercią; zdaje się, że i ospa zagraża Chinom. W Saignon, Singapore i innych portach zawieszono kwarantannę dla okrętów, przybywających z Hongkong.

W Canton umiera przeciętnie 200 osób tygodniowo na dżumę. Przed władzami tajono wybuch tej zarazy, chociaż się już okazała w lutym.

LONDYN, 18 czerwca. Z Wiednia donoszą, że cała dolina Wagi z Trencsine aż do Przeszburgu stoi pod wodą. Strata wynosi kilka milionów guldenów. Kilka osób utraciło życie. W okręgu liptawskim padał śnieg.

FORSYTH, Ga., 18 czerwca. Negier Ogletree, który w pobliżu dopuścił się niewypowiedzialnej zbrodni na osobie niejaki pani Wright został schwycony i powieszony przez tłum.

WASHINGTON, 18 czerwca. W senacie rozpoczął się 12ty tydzień debat nad taryfą cła.

IRONWOOD, Michigan, 18 czerwca. Strajk górników w okręgu nie nabrał takich rozmiarów, jak się tego spodziewano; kilka set ludzi nie udało się do pracy, i tylko jedna kopalnia — East Norrie została zamkniętą.

MT. OLIVE, Ill., 18 czerwca. 7my pułk „gwardyi narodowej" przybył dzisiaj, aby pomódz aresztować buntowniczych strajkierów. Sąd przysięgłych (Grand Jury) wzniósł skargi przeciw 110 strajkierom. Marszałek Brinton chciał ich już w sobotę uwięzić, lecz dzisiaj dowiedziawszy się o przybyciu wojska, dał się każdy oskarżony dobrowolnie aresztować.

SPRINGFIELD, Ill, 18 czerwca. Właścicielom kopalń w poddywizyi Springfield przedłożył wydział górników nową taryfę myta, lecz właściciele nie chcą jej uznać, gdyż robotnicy żądają 10 procent więcej niż przed strajkiem dostawali.

LA SALLE, Ill., 18 czerwca. Górnicy w kopalniach w La Salle Oglesby i Penn nie wrócą do pracy, jeżeli nie dostaną myta przeszłorocznego. Właściciele twierdzą, że nie mogą tego uczynić, gdyż taryfa jest o wiele wyższą niż w Ohio. Pociąg pasażerski kolei Illinois Central zostałby o mały włos wykolejony w pobliżu La Salle. Szczęśliwym przypadkiem parowóz zatrzymał się tuż przed belkami znajdującemi się na torze.

MARTINS FERRY, O., 18-go czerwca. Górnicy w Laughlin, Gaylard, Long Run, Bellaire i innych kopalniach wrócili do pracy. W Wheeling Creek strajk trwa wciąż jeszcze. Strajkierzy w Lost Run i Straitsville chcą powrócić do pracy.

PARKERSBURG, W. Va., 18 czerwca. W niektórych kopalniach podejmują strajkierzy pracę, w innych zaś nie.

TANGER, 18 czerwca. Rząd hiszpański zgadza się na przyjęcie $1,000,000 od rządu marokkańskiego jako odszkodowanie za rozruchy w Melilla.

PITTSBURG, Pa., 18 czerwca. Ktoś obliczył, że górnicy w Pittsburgskim okręgu utracili $1,880,000 przez strajk; po całej Ameryce będzie strata wynosiła do $10,000,000.

15,000 do 20,000 górników wróciło do pracy, wskutek czego i w różnych fabrykach praca się znów ruszyła.

EAU CLAIRE, Wis., 18 czerwca. John Wight, "foreman" dla Empire Lumber Co., utracił w straszliwy sposób życie. Gdy rewidował maszynę, został pochwycony przez wielki pas i głowa została mu prawie zupełnie od kadłuba oderwaną.

KRAKÓW, 20 czerwca. Powódź zabrała w gminie Wołowice groblę. Nim strumień wylewający się przez przerwę w grobli mógł zostać zatrzymany, woda uprowadziła 150 domów znajdujących się poniżej grobli. Pionierzy zasypali przerwę z narażeniem własnego życia. Strata co do ziemiopłodów jest niezmierną.

— Woda w Odrze stoi 20 stóp nad zwyczajnym stanem; Wisła wzbiera także. Znaczna liczba ludzi utraciła życie.

PETERSBURG, 20 czerwca. Z gubernii Samara donoszą o straszliwej katastrofie. 75 młodych ludzi obojga płci urządziło wycieczkę na rzece Jek na starej łodzi, która w pobliżu Bugulme poczęła tonąć. 45 młodzieńców i dziewczyn utonęło.

Nowy plan kolonizacyjny.

„Times" czasopismo wychodzące w Pittsburg donosi, że Polacy i inni chcą nabyć w Braxton pow., W. Va., 20,000 akrów roli z węglami za $180,000; będą je eksploatować według planu korporacyjnego. Wybrano już zarząd. Prezesem jest ob. Józef Rosinski; sekretarzem i skarbnikiem James H. Campbell; wiceprezesami Stanisław Cylkowski i Karól Krigger; korespondującym sekretarzem Leon Wozinski i ogólnym manażerem Karol Nowak. Eksploatacya ma się w tym roku rozpocząć. Kapitał ma wynosić $250,000 podzielony na 5000 akcyi. Sprzedano już 500 akcyi. Wszyscy akcyonaryusze dostaną zatrudnienie. „Times" pisze, że do 5000 robotników przy koksie i w kopalniach uda się do Braxton pow., gdzie każdy dostanie bezpłatnie rolę pod dom, i drzewo, za które może zapłacić ratami.

DO CZYTELNIKÓW.

Każdemu, który kupi za $1.00 książek z naszej księgarni dodamy w podarunku Historyą Krzysztofa Kolumba, w mocnej i pięknej oprawie, ze złoconym tytulikiem.

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
— ASHTON, Nebr., Thos. Jamrog.
— BUFFALO N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson, Józef Majchrzycki, A. Karwoski. F. Knaszak i J. Chudyszewicz.
— BAY CITY. Walenty Wróblewski.
— BRONSON. Wincenty Ławniczak.
— BRYAN, TEXAS, Józef Kosh.
— CALUMET, MICH. L. Wróblewski.
— CHICAGO. Stanisław Lauferski, Stanisław Budzbanowski.
— CLEVELAND, OHIO. M. Konrad,
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot.
— CONNELLSVILLE, Pa. Fryderyk A. K
-- CROSBY i DULUTH. Marcin Lepak.
— DELANO, MINN., Szymon Kittok.
— DUNKIRK. J. Szubarga.
— DUBOIS. Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN. Joseph Fischbierck.
— DETROIT. Jan Lemke, Józef Deja.
— EAST SAGINAW, MICH. Ig. Poplewski.
— ERIE, PA. Alojzy Nagowski.
— GRAND RAPIDS, MICH. Polikarp Dorff
— LEMONT. Michał Nowacki.
— LA SALLE. W. S. Bobkiewicz.
— MILWAUKEE. Jakób Woźniak.
— MINNESOTA LAKE, MINN. Józef
— MINTO, N. DAK., Fr. Ronkowski.
— MT. CARMEL L. Jankowski.
— NANTICOKE. Jan Sosnowski.
— NEW YORK, J. Oleksiak, 133 W. 100 Str
— NORTHEIM, WIS. Józef Szweda.
— PITTSBURGH, PA. Jan Bruchwalski i Wł. Szewczuga.
— PHILADELPHIA. E. H. Friedlander.
— POLONIA. A. Sikorski.
— RADOM. A. Malinowski.
— ŚW. JADWIGA, TEXAS. J. M. Zizik.
— SHAMOKIN, PA., A. J. Złotorzyński.
— SHENANDOAH, PA. Józef Rudnicki.
— SOUTH BEND. Fr. Kowalski i J. Sosnowski. A. Markowski.
— SOUTH CHICAGO. Wł. Pacholski i Józef E. Dudek.
— STEVENS POINT, WIS. Jan Kubiczak W. Kieliszewski.
— TOLEDO, O. Karol Czarnecki.
— WILKES BARRE. Józef Czernik, Antoni Korpanty, 144 S. Hancock str.
— WILNO, MINN., Anast. Gołata.
— WINONA, MINN. M. Daszkowski.
— YORKTOWN, Tex., J. B. Kasprzyk.